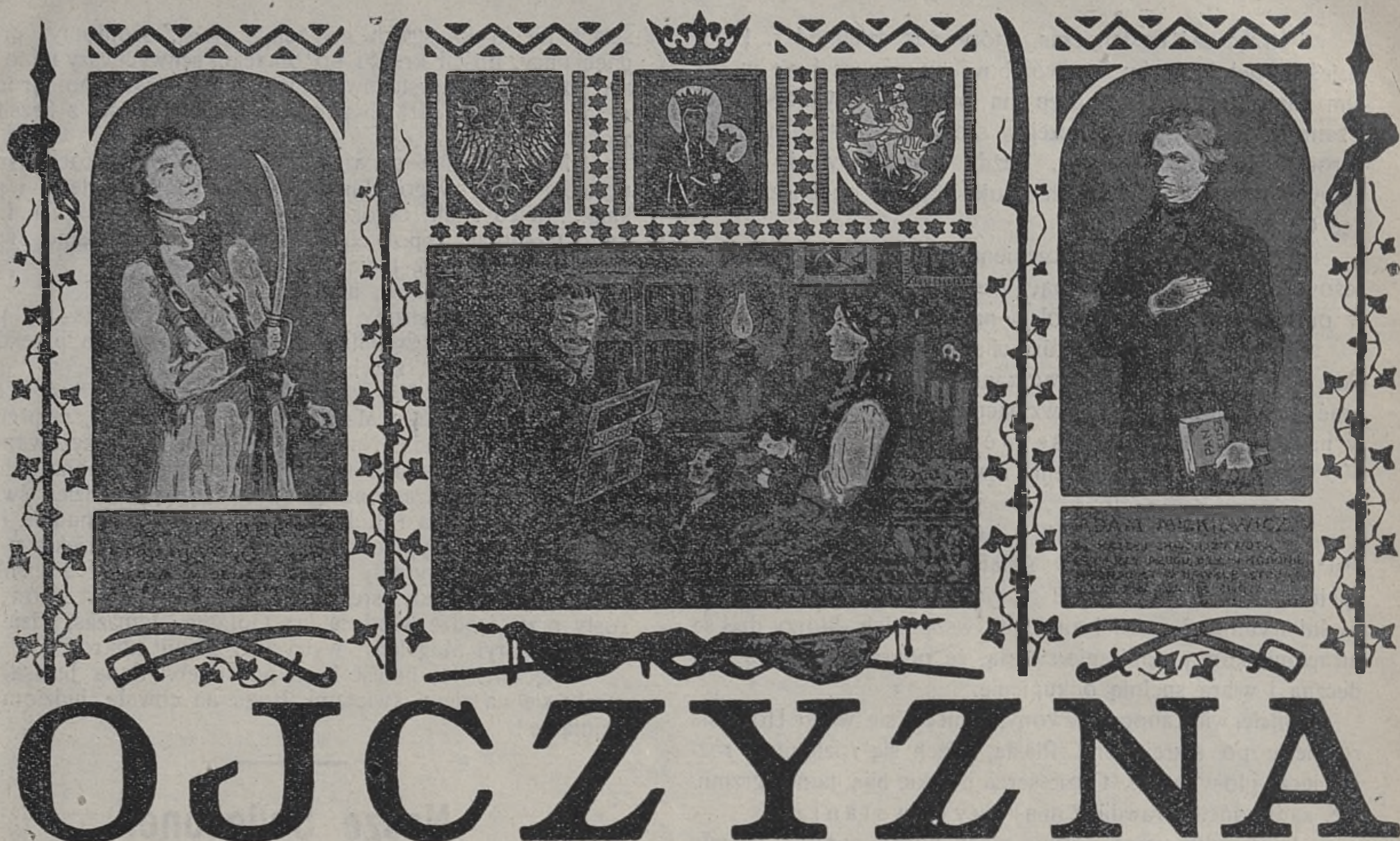
Nr. 12. Kraków 23 marca 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Wielkanoc — to nie tylko wielkie święto chrześcijaństwa całego, to u nas równocześnie święto wiosny, budzenia się przyrody, to zarazem okres potężnienia nadziei na lepsze i słoneczne jutro.

Cały wielki świat chrześcijański obchodzi w dniu tym, od lat blisko dwóch tysięcy, ten największy cudów cud — Zmartwychwstanie Pana. W nim dla chrześcijan podstawa wiary, tej wiary w życie zagrobowe — w zmartwychwstanie w Panu. Święto wielkanocne to równocześnie prawdziwy symbol i wieczne przypomnienie, że ofiara, ofiara serdeczna przynosi odkupienie, i że wiara w to odkupienie przynosi zbawienie.

Ta wiara w życie zaziemskie to dla milionów ludów całego świata katolickiego jest treścią życia, ostoją w kierowaniu jego drogami, jedyną osłodą i pociechą w troskach i udrękach.

* * *

Nad polskim narodem rozpętała się, sto lat temu z górą, ciężka, zmiatająca wszystko przed sobą burza. Z trzech stron biła nawałnica, z trzech stron godziły pioruny, trzy krwiożercze czarne sępy wpiły swe drapieżne szpony w nasze lasze białe orlę. Rozdarli naród i ziemię na trzy części. Padło państwo polskie, padł naród polski o wielkiej przeszłości, — i zdawał się dla nas wyrastać napis: „Tu niema nadziei".

Lecz do narodu upadłego wołał głosem wielkim ks. Stanisław Staszic, jeden z twórców testamentu narodowego, którym jest, jak wiemy, wiekopomna konstytucya 3 Maja:

„Upadają narody wielkie, niszczeją tylko nikczemne".

Aby nie stać się narodem nikczemnym, aby nie spodlić duszy polskiej przez uznanie pęt haniebnej niewoli, chwytał nasz naród za oręż, pomny, że tylko ciężką ofiarą krwi może przyjść dzień zmartwychwstania z grobu niewoli.

I częstej ofierze krwi, ofierze o wolność Polski, mimo to, że wrogowie czuwają, że grom bije po gromie, — zawdzięczamy, że naród nasz żyje.

Ofiary krwawe, które ojcowie nasi składali chętnie w dani Ojczyźnie, aby wywalczyć Polsce Zmartwychwstanie, stały się bowiem dla nas relikwiami narodowemi, które wzmacniają wiarę i wywołują pobudkę do czynu, do organizowania jak największych sił w Polsce do ostatniej krwawej ofiary o wolną, niepodległą Polskę.

I w całym narodzie potęguje się właśnie w tym roku, w 50 tą rocznicę ostatniej walki zbrojnej o wolną Polskę, silna wiara, że i nam dziś żyjącym gotować się i być gotowym na każdy czas należy do krwawej ofiary dla Ojczyzny.

Patrząc zaś na ten czas, który nas dzieli od r. 1863, jesteśmy pełni otuchy, rozwój bowiem zaznaczył się w całym naszym narodzie. Postęp na polu oświaty narodowej i samodzielności gospodarczej w szerokich masach naszego narodu jest bardzo znaczny. Każdy rok zdobywał tysiące nowych obywateli, znających swoje prawa i obowiązki wobec Ojczyzny.

Nauczeni zaś doświadczeniem, nie liczymy na bezinteresowną pomoc zewnętrzną, ale budujemy wiarę naszą w odrodzenie i wolność Polski na własnych siłach.

Świeża ofiara krwi, którą chętnie składają ludy bałkańskie, aby uwolnić swoją brać z niewoli tureckiej, aby odebrać zagrabioną ziemię, wzmacniać musi tem silniejszą w nas wiarę, że ofiara serdeczna przynosi nawet po 500 latach niewoli wybawienie i wolność narodowi.

* * *

Okrzykiem „Alleluja"! i „Chrystus Zmartwychwstan jest" rozbrzmiewa dziś cały świat chrześciański, albowiem spełniła się ofiara na krzyżu a świat odkupion jest. Jest w tej pieśni tryumfu i nadziei znak dla wszystkich, którzy dziś są utrapieni, którzy poniżenie cierpią, że ofiarą, ale ofiarą serdeczną i wiarą spełnią odkupienie.

Bijcie, wielkanocne dzwony, i niech się wasze Hosanna rozniesie po starej ziemi Piasta, niech się roztętnią i rozdźwięczą głosy wasze. Gdzie serca polskie biją, tam zagrzmijcie, zadzwońcie prawdą Zmartwychwstania!

I wszystkie serca polskie niech uderzą w pieśń tryumfu wiary i nadziei — na Zmartwychwstanie Polski!

Karol Zręcki.

Na Golgocie.

Z „Legend ludowych o Matce Boskiej".

Na Golgocie pod krzyżem stała Matka siedmio-bolesna, stała i ręce łamała, i spoglądała w górę, nad ziemię, jak Syn Jej był wywyższony, i nie widziała nic, tylko Jego głowę zwieszoną w koronie cierniowej i oczy, bielmem śmierci zachodzące, i usta posiniałe a drżące błagalnym szeptem ofiary i męczennika za katów swoich:

— Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!...

Nie widziała tylko, że, kiedy konał na krzyżu Pan Jezus przybity, to z piekła wyrwało się całe wojsko szatanów; krążyło, jak skłębiona chmura nad krzyżem, aby Boską duszę przemocą porwać z rozkazu Lucypera i powlec do niego, niby brankę, w niewolę wziętą.

Oblegały dyabły krzyż i czatowały na ostatnie tchnienie Chrystusa, ale zuchwałość ich moc Boska ukarała ślepotą: jak nietoperze oślepione na słońcu, tak wysłannicy piekła z rozpaczą i wściekłością miotali się w powietrzu, tracąc wzrok i nie mogąc zobaczyć duszy Pana Jezusa...

Oślepieni rozbijali się o ramiona krzyża i spadali, jak ćmy od płomienia osmolone w otchłań piekielną, wyjąc i tarżając się u stóp Lucypera:

— Nie widzimy Go!... nie widzimy nic!... ślepotą nas poraził!...

Więc sam Lucyper, gniewny, wściekły, straszny, rozwinął skrzydła, pazury zakrzywił, poleciał na Golgotę, wzniósł się nad krzyż Chrystusowy i ośmielił się na samym jego szczycie uczepić, jak jastrząb, czyhający na gołębia.

Trząsł się z wściekłości i nienawiści piekielnej, kłami zgrzytał i dyszał żądzą pochwycenia duszy Zbawiciela Pana, usadowiony tuż nad Jego głową świętą i nietykalną. Pan Jezus podniósł oczy po raz ostatni, westchnął i do Boga Ojca zawołał:

— Ojcze! w ręce Twoje oddaję ducha mojego!...

A Lucyper, spotkawszy gasnące spojrzenie Pana Jezusa, oślepł w tej chwili tak samo od wzroku Jego, jak poprzednio najśmielsze jego posły oślepły; omroczyła go noc ciemna, jakiej nawet piekło w najgłębszych swych czeluściach nie kryło, strach go zdjął wielki, sromotny, przygnębiający, puścił krzyż i po omacku, schwyciwszy tylko łotra po lewicy Chrystusowej i wisielca Judasza po drodze, runął w otchłań piekielną, gryząc własne pięści z bezsilnej złości i wstydu.

Matka Boska stała pod krzyżem z najukochańszym uczniem Syna swego, Janem, i z Maryą Magdaleną, i płakała.... Wtedy, jak obłok, zerwało się stado jaskółek i zaczęło trzepotać w powietrzu skrzydełkami i żałośnie świergotać, niby płaczki, łkające na pogrzebie:

— Umarł, umarł, umarł!...

A z drugiej strony, jak szary tuman, wzbiła się gromada krzykliwych wróbli, ćwierkając tamtym na przekór;

— Żyw, żyw, żyw!....

Słysząc to żydzi, wzięli włócznię i przebili bok Chrystusowy Panu i, jako Matce Boskiej się wyśniło, wypłynęła z rany krew z wodą. Nad głową Zbawiciela ukrzyżowanego splatał się i rozplatał jaskółczy wianek, niby żałobna wstęga, a wróbliska przestraszone odleciały i odtąd w dzień św. Apostołów Szymona i Judy, dyabeł je łapie gromadnie i całymi korcami wsypuje do piekła. Z krwi co ciekła z ran Chrystusowych, wyrosły białe lilie, a od krwawych łez Matki Boskiej pordzewiały srebrne i złote listki storczyków, co rosły przy drodze wiodącej na Golgotę; tam zaś, gdzie padły łzy Maryi Magaleny, wytrysła z ziemi stokroć.

Męczeństwo, boleść i żal po śmierci Pana Jezusa zapisały się na ziemi kwiatami, Bogu na chwałę, ludziom na pamiątkę!....

Nasze Święcone.

Po uroczystych nabożeństwach w kościołach zasiądziemy wszyscy w Święta Wielkanocne do stołów, dzielić się będziemy jajem święconem i spożywać pobłogosławione przez kapłanów mięsiwa i pieczywa. A przytem wszystkiem znowu wyrażać będziemy sobie życzenia serdeczne, by pomyślność wszelka zagościła w domy nasze, by wesołe dni nastały dla rodzin naszych i dla narodu naszego. Bo święcone skupia nas bliżej, bo czujemy się wtedy jedną rodziną wielką, w której niemasz miejsca na swary i gniewy; kłótnie poprzednie precz odrzucamy. Na święto Zmartwychwstania Pańskiego wchodzi w serca nasze miłość bezgraniczna: nie czujemy się wtedy zdolni do wypowiedzenia przeciw komuś złego słowa i jesteśmy na te dwa dni tacy, jakoby grzech niezgody bratniej był nam zupełnie obcy... Święcone wypędza z nas wady, które kiedyindziej zatruwają tak bardzo nasze życie rodzinne i społeczne.

* * *

A czyż takimi mamy być tylko na ten krótki czas, kiedy nas gromadzi przy sobie święcone wielkanocne? Wszak życiu naszemu towarzyszy nieustannie Święcone trwałe, błogosławione przez pokolenia w ciągu wieków długich.

Bo Święcone to ta nasza ziemia ukochana, co nas żywi płodami swymi i garnie do swego łona, gdy śmierć matulą oczy zamknie.

Święciły ją łzy i krew plemion lechickich w walkach odpornych przeciw chciwym łupu ludom germańskim. Święciły ją łzy i krew złączonego narodu pod Piastami, gdy mimo przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę dalej na nią napadali Niemcy, zwłaszcza później Krzyżacy. Łzy i krew święciły tę ziemię naszą najdroższą, bo Polskę za Jagiellonów i królów elekcyjnych trapiły prawie bez przerwy i dalsze walki z Krzyżakami, a w następstwie z Prusakami, i najazdy Moskali czy potem Rosyan, i napady Tatarów, Turków, Wołochów, Szwedów, Siedmiogrodzian.

Święciły ziemię polską łzy i krew męczenników-bohaterów, co podnosili czynny protest przeciw bezprawiu zaborów i wróżyli narodowi „wesoły dzień"... Dzielnice polskie święcą ciągle łzy i krew, bo nieprzyjaciele nasi nie przestają czyhać na resztki naszego mienia i nie wahają się stosować nawet najbardziej barbarzyńskich środków, by zniszczyć naród, który życiem swojem świadczy o ich nieprawościach wielkich.

* * *

Święcone nasze — to język nasz ojczysty, którym mówili praojcowie, gdy zwoływali się na wiece ku wyborowi księcia lub gromadzili się ku odparciu wrogów, — język, którym śpiewali Bogu i Bogu-Rodzicy modlitwy błagalne lub dziękczynne którym pisali Rej i Kochanowski i cały szereg ich następców aż po czasy dzisiejsze, którym kreślili ojcowie nasi w więzieniu i w katorgach ostatnie słowa pożegnania dla rodzin swoich, za który dziecko polskie w zaborze pruskim jest katowane okrutnie, za którego nauczanie cierpią rodacy nasi w zaborze rosyjskim.

Święcony nam ten język polski i chwałą, i niedolą narodu, święcony prześladowaniem, którego doznaje od rozbiorów państwa naszego po dzień dzisiejszy za to, że śmiało wyraża myśli nasze i wiarę naszą niezłomną.

* * *

Święcone nasze — to kultura polska, którą naród nasz samoistnie wytworzył sobie, rozwiązując według niej, na ziemiach swoich samodzielnie zagadnienia polityczne i społeczne. Uświęciły tę wysoką kulturę polską długowiekowe boje ku jej zachowaniu czystemu przeciw zgubnym dla nas wpływom pierwiastków kultury niemieckiej z zachodu i ofiarne dzielenie się nią z ludami wschodu europejskiego.

Uświęciły ją piękne fundacye: Kazimierzowa i Jagiełłowa w Krakowie, Batorowa w Wilnie, Zamoyskiego w Zamościu, Jana Kazimierza we Lwowie, Kołłątaja, Czackiego, warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk i t. p. Święcą kulturę naszą dzisiejsi wybitni uczeni polscy, święci ją działalność naszych Towarzystw i organizacyi na szerokich podstawach społecznych w myśl idei Konstytucyi 3. maja, uniwersału połanieckiego i wszystkich następnych manifestów.

Święcona nam ta nasza kultura trwogą wielką, jaką odczuwają wrogowie nasi na widok jej ciągłego rozwoju, mimo tak szatańskie wysiłki ku powstrzymaniu biegu.

* * *

Święcone nasze, to religia, która uratowała nam życie, gdyśmy jeszcze byli w kolebce swych dziejów, zagrożeni wyniszczeniem przez Niemców.

I uświęciły tę religię znowu długie boje o jej zachowanie i rozszerzenie. Polska chrześcijańska i katolicka była wystawiona na ostrze wrogów zachodniego kościoła; na granicach wschodnich musiała być przedmurzem chrześcijaństwa.

Wraz z odebraniem zaś niepodległości politycznej rzucono się na ziemiach naszych i na kościół łaciński. Znów piersi swoje nadstawiać musieliśmy na ciosy okrutne i patrzeć w bolu, jak łamano krzyże, burzono kościoły, bezczeszczono miejsca święte... Zakazano nam nawet modlić się do Boga, śpiewać pieśni nabożne, uroczystą urządzać procesyę, stawiać przydrożne figury świętych... Polak tylko w duchu i w myśli a cicho na zgliszczach i ruinach miał wymawiać imię Pańskie i Królowej Korony Polskiej.

Prześladowaniom z powodu religii niema i dzisiaj końca w zaborze pruskim i rosyjskim.

* * *

Święcone nasze — to pamięć o przeszłości sławnej, w której byliśmy narodem wielkim, na rozległych mieszkającym obszarach, nie krzywdzącym drugich, boć do krzywd żadnych jak nie jesteśmy, tak nie byliśmy zdolni.

Uświęconą jest nam ta przeszłość, bo z niej wylata ku nam pieśń nadziei i pieśń wiary, że nie zginie naród, który miał mądrych królów i prawodawców, wielką liczbę rycerzy, na cały świat sławnych, serdecznych patryotów i miłujące ojczyznę niewiasty.

Święcona nam ta przeszłość, bo chociaż w niej były i liczne błędy, to jednak nie był nasz naród gorszy od innych, a pod wielu względami nawet lepszy. Była nierówność stanów, alež czy inaczej było we wszystkich innych państwach europejskich? Była więc niewola chłopa, ale czy chłop na zachodzie Europy nie żył w stokroć gorszych stosunkach, tak, że powstawał tam nieraz do buntu? A w naszych dziejach nie znamy rozruchów chłopskich, lecz owszem widzimy często chłopów, razem ze szlachtą pędzących wrogów precz z granic Rzeczypospolitej.

Święcona nam przeszłość nasza dziejowa i ta w chwale i ta w niedoli, boć to życie przodków naszych. Z ich kości wstanie mściciel krzywd narodu.

* * *

Więc ziemia, język, kultura, religia, pamięć przeszłości i wszystko inne, co łączy nas w jeden naród polski — to święcone nasze, to nasz pokarm i napój, to naszej siły narodowej źródła pierwszorzędne.

I święcone to niechaj krzepi nasz organizm społeczny, by był odporny na wszelkie choroby wewnętrzne i zewnętrzne. Niechaj budzi naokół nas i w nas miłość głęboką a trwałą, byśmy w zgodzie wzajemnej dokonać mogli dzieła całkowitego odrodzenia narodu.

Święcone to niechaj zgromadza nas zawsze na zawołanie każde, gdy narodowi lub choćby jego jednej części grozi niebezpieczeństwo poważne, byśmy je odparli z całą świadomością i mocą.

Byśmy zaś mogli to czynić, czcijmy i miłujmy to polskie święcone; miłujmy ziemię, by nie kurczyła się w rękach naszych, miłujmy język, byśmy się nie hańbili obcą mową, miłujmy kulturę polską, boć jej wstydzić się nie potrzebujemy, miłujmy religię, by nas Bóg nie opuścił, miłujmy i czcijmy pamięć przeszłości, bo ona arką przymierza dla nas.

Miłujmy szczerze i czcijmy prawdziwie wszystko, co dotyczy spraw i własności narodu naszego, a zadzwonią dla nas rezurrekcyjne dzwony i nastanie wesoły dzień na święconą wolność...

Bronisław Kryczyński.

Zaleszczyki w marcu 1913.

Słowo Boże.

„Bracia! Wyczyśćcież stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako przaśni jesteście: Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. A tak używajcie nie w starym kwasie ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy, ze wszelką pokorą, cichością i cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości".

(Z pierwszego listu św. Pawła do Koryntyan w rozdz. V. wiersz 8 i 9 — i z listu św. Pawła do Efezów w rozdz. IV. wiersz 3.)

Tajemne modlitwy po świątyniach szły od wieków przed tron Boga Ojca; modlitwy, ociekające łzami i krwią serdeczną w każdem słowie.

Były one chorałem, wyrwanym z głębin dusz tych ludzi, którzy, przepojeni bólem i smutkiem, w męce największych udręczeń oczekiwali na cud, od wieków zapowiedziany.

I ulitował się Stwórca nad światem samotnym, któremu groziła zagłada.

Posłał tedy najmilszego Syna, aby odkupił i wyzwolił go z ciemnoty grzechów.

Kiedy przyszedł nauki czas, zebrał Chrystus garstkę tych, którzy aniołom smutku pokrewni byli i modlili się serdeczną tęsknotą o inne życie, i uczynił ich, tych malutkich rybaków z nad jeziora Galilejskiego, uczniami swymi.

Ciszą świętej mądrości szły kroki Chrystusowe. Mistrz nie szukał zebrań hałaśliwych w przedsionkach świątyń, ni uczt, ni bogatych domów, jeno wiódł na szeroką ruń pól, na pagórki cieniste; tam, usiadłszy pod drzewem w gronie uczni, mówił do rzeszy, która szła za nim w upojeniu chłonąc boskie słowa.

A nie były to słowa misternie wyszlifowane, jak klejnoty wschodnie; nie przypominały pieśni, skrzących przepychem oszołamiających uczuć, ani kwiatów o zawrotnej, jadowitej woni pachnideł arabskich.

Były to słowa dziwnie proste, mówione z nazareńskim spokojem i jasnym betlejemskim uśmiechem.

Słowa mocne duchem, uderzające prawdą, płonące wiarą, wzniosłe spokojem, zaczerpniętym z jasnych wieczności praźródła.

Mowa Chrystusowa była, jako miód i gruchanie synogarlicy z zieloną gałązką, zwiastującą nową górę Ararat, i ona to falą ciepłą umiłowań wielkich zalewała ciemne krużganki serc biednych ludzi, zapalając w nich radość.

Wzrok Mesyasza był to wzniosły, słoneczny, niebiański wzrok Zwiastuna nowego, ogromnego życia, który widział wieczność, rzeczy dalekie i przyszłe, Jemu tylko wiadome.

Nowy Mistrz dotykał nowych światów i rzeczy.

„Kochajcie jeden drugiego, bądźcie, jako bracia nie znający zdrady, pochylajcie się nad duszami cudzemi, jak matka, co łez wylanych nie pamięta, jak wierny przyjaciel, co ogarnia swoją miłością i grzechy, i bóle duszy pokrewnej. A ja was wydźwignę ze świata krzywd i nędzy, zabiorę wam sieroctwo ducha i uczynię mieszkańcami domu Ojca mego“.

I jakoż nie miały dusze uczni kwitnąć białym kwiatem i chłonąć oną przedziwną słoneczność, co gasiła łzy na ich powiekach.

I jakoż nie miało im się zdawać, że to złote Cherubiny z przed tronu Jehowy schodzą i dotykają czystemi rękoma okaleczałych myśli.

W przedziwnie słodkiem upojeniu mdlały ich dusze, te wydziedziczone sercem, nigdzie dotąd nie wołane, a smutek zwolna wysączał się z ich oczu i jasnym blaskiem obiecanych krain weselili swój wzrok, gdyż uczuli, że mogą się zbliżyć do Ołtarza Pana i że ich będzie Królestwo Niebieskie.

Kiedy tak Chrystus odnawiał mocą bożych słów dusze i myśli, i serca, Faryzeuszy kamienne twarze, jak dziesięciorga przykazań tablice z Góry Synai, pokrywały się skorupą obłudy.

Ci znowu mieli dusze wiecznie głodne, trawione płomieniem niezaspokojonych porywów, żądzą chwały i królowania wszelkiego. Obejmowali w ostrym bezrozumnym szale wszystkie szczeble zachwytu nad rozkoszą i uciechą ziemską aż do zwierzęcego przywiązania do życia i do samego siebie.

Oni umieli jeno kamienować, rzucać klątwy na biednych, którzy, błądząc po szerokim stepie życia, o niejeden burzan zawadzili i upadli, napróżno szukając lepszych dróg i przejasnego prawdziwego świtu.

Oni w swem zdziczeniu duchowem nie wiedzieli, że ten tylko wielkim jest, który przebacza, a nie ten, który karze.

Chrystus w swojej wszechmiłości przebaczył wszystkim i wszystko i tem właśnie olśnił pogańskie światy.

Słuchali niby to z wielką gorliwością słów Chrystusowych, które były dla nich tak czemś nieznanem i nowem, a potem temi usty, co śpiewały bałwochwalczy hymn plwali:

„Świat jest na to, aby używać, tu znajdujemy jedynie prawdziwe szczęście.

Naucza nowy mistrz, że szczęście ziemskie nie trwa dłużej nad czas jednej jutrzenki, i obiecuje, mieniąc się Synem Bożym, szczęście w jakimś domu w niebiosach. Czy to prawda?

Mamy się dla marnej obietnicy wyrzec owoców ziemskich rozkoszy, co są, jako czara falernu, i tak śmiertelnie słodko upajają; i zamiast uciech fioletem pokuty serca okrywać, a wesele zatapiać w smutnych rozpamiętywaniach.

W dodatku krzywd nie pamiętać, nie mścić się i kochać nawet owrzodzonego żebraka?

Co za nauka wykrętna, burząca powagę kapłańską i jej moc nad ludem“.

Niedługo nadszedł mścicieli dzień.

Faryzeusze w cichości wypielęgnowali szaleństwo swoje i oskarżyli Mistrza o fałszywe bóstwo i fałszywe nauki.

I w grozie straszliwej, w której dumał nadludzki smutek za krwią przelaną, a świat został przepojony tragedyą męki: skonał Człowiek — Bóg.

Wówczas zdało się faryzeuszom, że pękły ogniwa, łączące Mesyasza ze światem, i że zapowiedziany cud Jezusowy nie ziścił się.

Bo jakoż umarłym wstawać z grobu i iść dalej z kręgiem apostolskim nad głową, ucząc nowych rzeczy?

Milczenie ogarnęło cały świat.

Po żałobnym piątku sobota wlokła zmartwiałe godziny, co ciężko we wieczność zapadały, a każda potęgowała trwożne oczekiwanie, zali przejasna ofiara Chrystusowa rozświetli innym życie.

Ale zanim się trzeci wschód rozpalił, wichr poranny w tęczy pokoju i zorzy płomiennej Zmartwychwstania roznióśł na wsze strony radosną przedziwną wieść.

Wieki minęły od tej chwili.

Minął chwał i pokoju ogrom; minęły boje; potoki krwi zalewały purpurą morza i rzeki, a ziemia została przesyconą próchnem kości rycerzy, którzy walczyli o dobro sprawy.

Trony padały w gruzy i nowe wyrastały, na nich nowi mocarze panowali i marli.

Miasta kwitnęły przepychem, dzisiaj prochem są. Nad mogiłami nowe mogiły i wichr jeno szumi tym szczątkom bez nazwy, których nikt nie uświęci wspomnieniem nawet.

Minęło wszystko, jak sen.

„Wszystko przeminie, ale słowa moje nie przeminą“.

Tak, one jedne nie przeminą, bo zaprawdę żadne ludzkie słowo nie wzniosło się na takie wyżyny — i poszukajmy, żali ziarno słów Chrystusowych dają słowa pojęte, odczute i ukochane.

* * *

Nadeszła błogosławiona chwila Zmartwychwstania.

Cofnijmyż w jakiejś cichej godzinie myśl naszą w minione lata i poszukajmy, żali ziarno słów Chrystusowych bujny plon wydało, czy je burza może porwała i uniosła na skalisty brzeg, który stał się szańcem obronnym przeciw dobremu głosowi serca.

Czy przebaczyliśmy sobie wzajemnych smutków wszystkie winy? i czy jest w nas gotowość czynienia dobrze?

Wyplenimy kąkol niewiary, niezgody i zła, i zasiejmy cudne kwiaty odrodzeń, które mocą słów Chrystusowych otworzą nam bramy Nieba, a cisza i pokój będzie z nami tu na ziemi.

Olga Bilińska.

Swięto wiosny.

Jak te stoły we Święcone, jak rola w ruń, tak się myśl w zieleń wspomnień mai.

Wielkanoc! Święto wiosny! Święto Zmartwychwstania! Leć myśli, leć! Poprzez wały szarej zjawy w złoconą otęcz dni minionych! Leć do wsi mojej, do chat wieńca, do serc, bijących wiarą i nadzieją — śpiesz, nim sygnaturka na „alleluja“ zagędźbi, nim pleban chlebuś powszedni pokropi! Śpiesz na Święcone! z ludźmi swoimi przekąsić, pogaworzyć, westchnąć!

Hej! od wsi aż świętość bije, aż pachnie! Chałupa w chałupę na świeżo wybielona, przedsienie piaskiem wysypane, w oknach barwinek i mech zielony. Jak wieś długa, przed każdą chatą ktoś stoi i ku kościołowi, ku plebanii po drodze pogląda... Maćkowemu chłopakowi znać pilno, bo aż na czubek wierzby wylazł i patrzy...

A z chat już gospodynie z koszykami ładownymi ku dworowi idą. Taki zwyczaj — we dworze proboszcz święci wszystkim pospólnie, jak pospólnym jest chleb i praca na roli dla wszystkich. Już i ganek i sień założone plackami, babami, kołaczami. Są z serem, są puste, z lukrem i bez, są baby aż żółte od szafranu, są barwnym groszkiem posypane.... I różnego mięsiwa w bród! W samym dworze trzech karmników bili.... Dla siebie i służby.

Nie dziw, że temu i owemu pilno, po Wielkim Poście, dorwać się wędzonej kiełbasy a szynki.

Już wszystko gotowe, nawet kropielnica z wodą święconą!

Maćków chłopiec zsunął się z wierzby jak kot i pędem biegnie a woła:

— Jedzie, jedzie!....

Kto żyw, wybiega przed ganek. Dziedzic, dziedziczka, gospodynie poprawiają chust wzorzystych....

Zaturkotało. Jedzie. Odkrywają się głowy. — „Niech będzie pochwalony“ — się rozlega. — „Na wieki wieków!“ — brzmi odpowiedź. Proboszcz podniósł kropidło....

Dziwne święta. Jakieś braterstwo wspólnych cierpień, wspólną nadzieją odkupienia owiane, jakieś wspólne „alleluja“, unoszące się nad tą ziemią w marcowej słońca pozłocie!

Przy wielkim stole przyrody, skropionym znojem i potem ludzkim, ziemia zastawia swoje Święcone — wiosnę!

K. L.

Gotujmy się do nowych wyborów.

Dla uchwalenia reformy wyborczej trzeba, żeby było przy głosowaniu $^{3}/_{4}$ posłów w sali sejmowej, a $^{2}/_{3}$ obecnych żeby głosowały za wnioskiem. Więc jakby brakło przy uchwalaniu reformy 41 posłów — to już uchwała będzie nieważna. A że konserwatystów jest w Sejmie koło osiemdziesięciu — zatem bez zgody konserwatystów reformy być nie może. Bo wystarczy żeby połowa ich wyszła ze sali, a już żadnej uchwały w sprawie reformy nie można powziąć.

Więc też nie było innej rady, tylko trzeba było pójść na jakieś ustępstwa i porozumienia, żeby przecież wszystkie stronnictwa polskie w Sejmie się na reformę wyborczą zgodziły.

Tych ustępstw porobiliśmy dużo.

Zgodziliśmy się na to, żeby pozostała kurya większej własności; choć uważamy, że kuryi całkiem nie trzeba, bo nie trzeba już się nam dzielić na panów i chłopów. Za to zgodzili się konserwatyści, żeby ilość chłopskich mandatów powiększyć z 74 na 99.

Zgodziliśmy się dalej na to, żeby przy wyborach z kuryi wiejskiej były wybory pluralne, t. j. żeby ci, co dotychczas głosują, mieli 2 głosy, a ci, co teraz nie głosują do Sejmu, mieli jeden głos. Za to wytargowaliśmy od stańczyków, żeby wybory po wsiach były powszechne, t. j. żeby do Sejmu głosowali wszyscy, którzy głosują do parlamentu, i żeby wybory z kuryi wiejskiej były tajne i bezpośrednie.

Ustąpiliśmy też demokratom miejskim, którzy nie chcieli przystać na nowe wybory w miastach, ale w zamian otrzymaliśmy od nich zgodę, żeby w większych miastach, gdzie żydów jest więcej, jak Polaków, było wybieranych po dwóch posłów, jeden od większości, drugi od mniejszości, tak, żeby polscy katoliccy mieszczanie mogli wybierać sami dla siebie posła, nie oglądając się na żydów.

Również zgodziliśmy się, żeby było 26·4 procent Rusinów w Sejmie. Ale za to uzyskaliśmy zgodę wszystkich innych stronnictw polskich, że będzie we wschodnich powiatach, gdzie Polaków jest mniej, kataster narodowy, tak, żeby polscy chłopi na wschodzie, choć ich w gminie jest tylko kilka rodzin, głosowali osobno od Rusinów i mieli swego własnego polskiego posła chłopskiego.

W ten sposób stanęła zgoda wszystkich polskich stronnictw w Sejmie i zdawało się, że już reforma będzie. Bo Rusinów jest ledwo dwudziestu kilku i choćby wszyscy Rusini wyszli ze Sejmu, to będzie dostateczna większość dla uchwalenia reformy, jakby tylko wszyscy polscy posłowie zgodnie głosowali.

Ale, jak to mówią, dyabeł nie śpi. Kiedy już stanęła zgoda między stronnictwami polskiemi, naraz stańczyki z p. Bobrzyńskim powiedzieli, że oni nie będą głosować za reformą wyborczą, póki się Rusini także na nią nie zgodzą. A Stapiński i żydowskie demokraty zaraz im przytaknęli i także zaczęli wołać, że nasamprzód trzeba się z Rusinami pogodzić.

Odrazu wtedy pisaliśmy, że to nowa podrywka, żeby tylko reformę odwlec, bo do zgody z Rusinami nie może dojść, chyba żeby im całkiem zaprzedać w niewolę polskiego chłopa. Na taką zgodę, żeby ludowi polskiemu na wschodzie zabrać wszelkie prawa — to ukraińcy przystaną zaraz. Ale na zgodę sprawiedliwą, żeby polski chłop miał równe prawa z Rusinami — ukraińcy nie przystaną.

I sprawdziło się to, cośmy mówili. Ukraińcy nie chcieli o żadnej zgodzie słyszeć i wlokła się sprawa reformy przez dwa lata bez skutku. Aż dopiero, jakeśmy w jesieni znowu zrobili deputacyę z całego kraju do Marszałka — trochę się posunęła sprawa reformy naprzód.

Zebrał się zaraz Sejm, aby już niby ostatecznie reformę uchwalić. Ale co się okazało? W ostatniej chwili przed Sejmem stańczyki razem ze Stapińskim i z Leem po cichu sprzedali całkiem Rusinom i żydom lud polski wschodnich powiatów i miast. Porozumieli się oni po cichu z ukraińcami, żeby tak **zmienić ustawę wyborczą do Rad powiatowych, żeby ani jeden chłop polski do Rad powiatowych w całej wschodniej Galicyi**

SKAWA

Co winien lud polski — Polsce.

Obowiązki Polaka.

Często w życiu słyszymy i mówimy o obowiązkach rodzinnych, narodowych, społecznych, — nie zastanawiając się głębiej nad tem, co to jest właśnie „obowiązek?“ Sam dźwięk tego wyrazu wymówionego powoli, stawia przed oczami duszy więzy... bo o-bo-wią-zek, to więzy, krępujące naszą istotę, więzy, które nakładają na nas powinności, odpowiedzialność, łączą nas z całym szeregiem ludzi, dają nam prawa i przywileje.

Nie ma pod słońcem człowieka, nie ma i nie było warstwy społecznej, któraby nie miała obowiązków do spełnienia: im wyższe kto zajmuje stanowisko, tem trudniejsze ma zadanie, tem ważniejsze, trudniejsze obowiązki na nim spoczywają.

Wielkość i ważność obowiązków zależna jest od wielu, wielu względów! Położenie polityczne naszego kraju sprawia, że najcięższe, najważniejsze obowiązki względem rodziny, gminy, narodu swego, a temsamem i Ojczyzny mamy my, Polacy, bez względu na to, jaką kto ma godność: rolnik, rzemieślnik, urzędnik, szlachcic.

Obowiązków względem Boga, samego siebie i bliźnich uczy katechizm. Bóg mówi do nas:

„Jam jest ten, którym jest“,

żadnych innych Bogów obok siebie stawiać nie pozwala. Jemu należy się cześć niepodzielna. Ojczyzna nasza mówi podobnie, ona również jest jedna dla każdego z nas...

Miłość Boga polega na pełnieniu woli Bożej, wyrażonej w przykazaniach i to jest pierwszym obowiązkiem każdego człowieka. Ale ten obowiązek miłości Boga pociąga za sobą tysiące innych! „Kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“ mówi przykazanie, a więc kochaj rodzinę, rodziców, dzieci swoje. Pamiętaj, co otrzymałeś od drugich. Oddaj każde dobro z procentem, bo każdy z nas stanie kiedyś przed Sędzią i będzie musiał zdać rachunek, jak i na co użył danych mu talentów, zdrowia, mienia, czasu, co uczynił dobrego, co zmarnował, czego zaniedbał... Każdy z nas jest członkiem rodziny, rodziny tworzą gminę, gminy stanowią państwo; mamy więc obowiązki zarówno względem rodziny jak narodu, bo każdy z nas jest jego cząstką, jest tem ziarnem, które ma wydać plon swej pracy.

Naród, to wielka, wielka gromada ludzi, mówiących jednym językiem, mających wspólną wiarę, wspólną ziemię, wspólne cele, dążenia, prawa, zwyczaje i strój. Tymi właśnie cechami wyróżniają się narody od siebie: po mowie, stroju, obyczajach poznajemy Węgra, Słowaka, Niemca, Francuza. Każdy z nich, gdziekolwiek jest, stara się zachować swe cechy narodowe; największą obrazą byłoby dla Węgra np. gdyby mu powiedziano, że jest Niemcem, dla Czecha znów, że jest Węgrem. Tak Czech, jak i Węgier czułby się śmiertelnie obrażony, gdyby popełniono taką pomyłkę — do oczu skoczy każdemu!

Silną wolą narodu uzyskali Węgrzy, że wojsko ich odrębny ma strój, choć należą do tej samej Austryi, która naszą Polskę zagarnęła... Zapytaj Węgra, jakiej jest narodowości? Podniesie dumnie głowę, wyprostuje się, tupnie nogą, aż ostroga zadzwoni, uderzy się w piersi „madjar jestem, potomek potężnego narodu!“ On jest dumny, chlubi się swoją narodowością, zna dzieje ojczyste, tam każde dziecko zna imiona bohaterskich wojowników o wolność, imiona królów, poetów.

Każdy z nich rozumie doskonale mowę niemiecką, ale zapytany o co w tym języku: „nie rozumiem“ odpowiada. Węgier kocha swą Ojczyznę, domaga się postanowania swego języka, odczuwa i spełnia obowiązki względem kraju swego; on kocha ten kraj, jest jego dobrym synem! Przykro i ciężko robi się na duszy, gdy obok Węgra postawimy nasz lud polski, ten lud, który dobrowolnie, z całym rozmysłem wyrzeka się swej mowy, religii świętych patronów w niebie, wyrzeka się swej Matki Ojczyzny!...

nie mógł się dostać. A w miastach, żeby polskie katolickie mieszczaństwo nie miało swoich posłów, tylko żeby większość żydowska wybierała wszystkich posłów.

Stańczyki razem ze Stapińskim i Leem zerwali przez to ugodę, jaka była między stronnictwami polskiemi. Bo myśmy nigdy się na to nie godzili, żeby naszych braci chłopów polskich zaprzedawać ukraińcom w Radach powiatowych. Bliższa koszula ciała. Rady powiatowe bliższe naszych codziennych spraw wiejskich, jak Sejm. Co z tego, że będą mieli chłopi polscy swoich polskich posłów w Sejmie, jak w Radach powiatowych będą sami Rusini. To zjedzą oni całkiem po gminach naszych polskich włościan, bo często na 100 numerów ruskich w gminie jest ledwo kilkanaście polskich rodzin. Teraz to jeszcze polscy chłopi, choć ich w gminie mniej, to jakąś obronę przed hajdamakami ukraińskimi mają w Radzie powiatowej. Ale jakby żaden chłop polski nie mógł być do Rady powiatowej we wschodniej Galicyi wybrany — bo ukraińcy zniszczą do szczętu polskich chłopów.

Na takie zasprzedanie ukraińcom naszych braci chłopów polskich dopuścić nie możemy.

Cała ta reforma wyborcza, tak jak ją popsuli stańczycy tymi wyborami pluralnymi i podzieleniem chłopów na biednych i bogatych — mało nas cieszyła.

Bo to był istny dziwoląg. Jeden miał mieć 2 głosy, a drugi jeden głos tylko. Coby to było szachrajstw przy zbieraniu tych głosów. Każdemu, coby głosował na rządowego, toby liczyli dwa głosy, a ktoby głosował na wszechpolaka czy stojałowczyka, toby mu liczyli jeden głos. Oszustw byłoby bez liku. Tylko dla zgody, żeby już prędzej była reforma, zgodziliśmy się na to. Ale wszystko ma swój koniec. I cierpliwości ludu polskiego jest także koniec. Porobiliśmy dużo ustępstw. Ale na to, żeby zaprzedawać naszych braci polskich chłopów w niewolę ukraińcom, ale na to, żeby już żaden chłop polski nie mógł wejść do Rady powiatowej we wschodniej Galicyi, zgodzić się nie możemy. I do takiej reformy wyborczej, coby była stryczkiem na chłopa polskiego, dopuścić nie możemy.

Panowie stańczycy potargali zgodę. To niech będzie wojna. Kiedy niechcą zgodnie dać nam sprawiedliwej reformy wyborczej, to będziemy o nią walczyć.

Przetrzymaliśmy tyle, przetrzymamy i więcej. A zaprzedać polskiego chłopa i mieszczanina żydom i Rusinom nie damy.

Lud polski porachuje się ze stańczykami i zapamięta sobie, że Stapiński chce wszystkich polskich chłopów we wschodniej Galicyi wyrzucić z Rad powiatowych, żeby w tych Radach byli tylko ukraińcy.

Na szczęście zdrada stańczykowsko-ludowcowa wyszła zawczasu na jaw. I będzie jeszcze można do niej niedopuścić. Ale Bobrzyński pewnie rozwiąże Sejm, kiedy mu się jego handle z Rusinami nie udadzą.

Więc trzeba się do nowych wyborów szykować.

Stanisław Grabski.

Do polskich chłopów w Galicyi wschodniej.

Dwa niebezpieczeństwa grożą Wam w tej chwili, Kochani Rodacy, i tylko szybka, a rychła praca z Waszej strony może te niebezpieczeństwa usunąć.

Przy układach o reformę wyborczą stańczycy i stapińczycy postanowili Was uznać za Polaków gorszego gatunku. Zamierzają urządzić okręgi wyborcze, tak, ażebyście Wy mieli mniej posłów, niż Wam się należy wedle liczby ludności i niż Wam się należy w porównaniu do chłopów ruskich i w porównaniu do polskich chłopów z zachodniej Galicyi. Gdyby się zamiar stańczyków i stapińczyków udał, musielibyście dla wybrania jednego swojego posła oddać dwa razy więcej głosów, niż Wasi sąsiedzi Rusini, lub Wasi bracia chłopi z Galicyi zachodniej.

Mówiłem z chłopami z zachodniej Galicyi i oni z oburzeniem odrzucają ten zamiar, chociaż jest dla nich korzystny, bo nie chcą Waszej krzywdy. Zaczem nie obawiajcie się przeszkód ze strony swoich Braci z zachodu, tylko mężnie, a rychło upomnijcie się o sprawiedliwość. Jako Polakom ta sprawiedliwość słusznie Wam się od Polaków należy. Wszak Wy piersiami swojemi zasłaniacie polskość na tych kresach, w warunkach nad wyraz trudnych. Wy dla tej polskości ponosicie ofiary, budując ze wdowiego grosza skład-

---

Co to jest Ojczyzna?!

Ojczyzna, ojcowizna pokrewne brzmieniem, pokrewne i znaczeniem wyrazu; ojcowizna, to pole, chata, łąka, las, młyn, staw i t. d. słowem, to wszystko, co ojciec przekazuje swym dzieciom. Ojcowiznę sprzedać, zmarnować, ciężki to grzech.. Bóg sam złożył w duszy każdego człowieka jakieś uczucie, które każe mu kochać tę ziemię, w której rękami grzebie, na którą spada jego pot, tę ziemię, która ma go żywić, oddać mu plon za pracę i trudy, około niej podjęte. Narody, które trudnią się handlem, pracą we fabrykach, kopalniach, narody, które żyją jedynie z pracy rąk, nie mogą nawet odczuć tej miłości, tego przywiązania do ziemi, do ojcowizny, jakiem przejęte serce rolnika. Dla niego każdy kamień, każde drzewo, każdy krzak ma znaczenie, przemawia niemą mową: rolnik rozumie śpiew ptaszął, mowę drzew, ryk bydełka swego... to nie wszystko, to nie wystarcza! Za mało kochać Ojcowiznę, ten mały kawałeczek ziemi, kochać trzeba całą Ziemię polską! tę, która była własnością naszych ojców, naszych przodków, całą Ojcowiznę, choć ona rozdarta, granicami podzielona, choć nam wrogowie mówią „to nie wasza ziemia, to nie wasza rola"! — choć nam na własnej ziemi domów budować nie wolno, choć nam mówią „wynoście się, boście tu przybłędy, najezdniki"! — nam nie wolno ustąpić, nie wolno usunąć się nikomu!... Nie zwalczy, nie pokona nas i najpotężniejszy wróg, jeżeli w nas będzie miłość Ojczyzny!

Miłować można tylko to, co się zna: brat brata, córka matki miłować nie będzie, jeżeli zdala od siebie żyją, nie znają się, nic o sobie nie wiedzą... Aby więc miłować Ojczyznę, trzeba ją znać, kto chce ją znać, musi umieć mowę ojczystą, rozumieć ją należycie, tak jak matka rozumie mowę i płacz dziecięcia. Trzeba tą mową polską posługiwać się w domu, w kościele, w stosunkach z ludźmi, uczyć dziatwę modlitwy w tej mowie polskiej, pieśni i książki polskie podawać młodzieży. Kto się zapozna tak z mową naszych poetów, rozmiłuje się w nie, odczuje jej wdzięk niewysłowiony, jej piękność i zapragnie poznać bliżej dzieje tej ziemi, która tylu wydała poetów, kaznodziei, świętych, rozczytując się w dziejach, opisach kraju ojczystego, na każdym kroku spotykamy rękę naszych wojowników, czyny naszych sławnych ludzi, a pomniki, kamienie, nazwy miejscowości, nawet ruiny przypominać będą chwalebną, albo bolesną przeszłość, ale to trzeba patrzeć, chcieć rozumieć tę mowę martwych istot, zachować to w sercu, a potem podawać to innym. Jeżeli tak poznamy kraj ojczysty, t. z. mowę, dzieje, prawa, zwyczaje, strój, jeżeli poznamy dokładnie jego bogactwa, położenie i potrzeby pod każdym z trzech zaborów, bez naszej wiedzy nawet rozgorzeje nam serce gorącą miłością Matki-Ojczyzny!

Pierwszym zatem obowiązkiem Polaka jest poznanie Ojczyzny!

Prawie nikt z nas nie jest na tyle zamożny, żeby mógł porzucić swą pracę zawodową i przejść wszystkie ziemie polskie dla ich poznania, ale świętym obowiązkiem każdego z nas jest poświęcić przynajmniej chwilę czasu na czytanie tych książek, które nam ułatwią poznanie tej ziemicy niegdyś bogatej, potężnej, dziś rozszarpanej, przygniecionej; świętym obowiązkiem każdego, kto nosi święte imię Polaka jest pielęgnowanie mowy ojczystej. Jak nikomu nie wolno powiedzieć: „zapóźno, abym myślał o poprawie złego życia, o zbawieniu duszy", tak nie wolno nikomu mówić, za długo używałem języka innego, abym się nałamał do używania tylko mowy polskiej"! Kiedyś, gdy staniemy przed Majestatem Bożym, zapyta nas Bóg, Sędzia przedwieczny:

„Coście uczynili dla swego narodu?"
Staną przed nami wszyscy święci polscy i zapytają:
„Jak pracowaliście dla Ojczyzny?"

A nasi królowie i bohaterowie, ci męczennicy za wiarę i Ojczyznę spytają: „coście uczynili z tą spuścizną, która nas

kowego kościoły, szkółki, ochronki, domy ludowe, które są placówkami Ojczyzny. Gdy bitew i wojen zabrakło, gdy potomkowie dawnych rycerzy poustępowali, chłop polski na wschodzie kraju został tym rycerzem nowożytnym, który tam na ziemi czerwieńskiej, podolskiej i pokuckiej Polskę podtrzymuje. I ta Polska rozciąga się tak szeroko, jak szeroko chłop polski mieszka i zagon ojczysty uprawia.

Więc w obliczu całego polskiego narodu podnieście męski protest przeciwko tym zamiarom, które Was, dzisiejszych żołnierzy kresowych chcą zdegradować i uznać za mniej wartych, niż Rusini i niż Wasi bracia Polacy z Galicyi zachodniej. Żądajcie tylu mandatów polskich z kuryi chłopskiej do Sejmu, ile Wam się wedle liczby ludności należy. Upomnijcie się o sprawiedliwość i o swoje prawo, ale szybko i mocno.

Drugie niebezpieczeństwo grozi Wam przez zmianę sposobu wybierania do Rad powiatowych. Tę zmianę uchwala się teraz równocześnie z reformą wyborczą do Sejmu. Mniejsza o to, czy Rady powiatowe są potrzebne, czy nie — ale skoro są, skoro mają nadal pozostać, powinniście mieć w nich taki głos, jaki odpowiada Waszemu znaczeniu i Waszej liczbie. Tymczasem według zasad, jakie blokowcy na tajnych schadzkach z Rusinami uchwalili, wybory z gmin wiejskich mają się odbywać zwyczajną większością. A ponieważ w 48 powiatach większość mają Rusini, więc do 48 Rad powiatowych nie wybraliby ani jednego chłopa polskiego. A przecież na obszarze tych 48 Rad powiatowych mieszka półtora miliona polskich chłopów.

To też musicie się upomnieć o zabezpieczenie narodowe w kuryi gmin wiejskich.

Zaczem skoro tylko dostaniecie do rąk tę gazetkę, zwołujcie natychmiast wszystkich Polaków ze swojej gminy na zgromadzenie. Kierownicy czytelń, prezesi Kółek rolniczych, organizacyi narodowych, czytelnicy naszej gazetki i wszyscy ludzie dobrej woli powinni natychmiast takie zgromadzenie zwołać i na niem ten artykuł przeczytać i objaśnić. Po przeczytaniu dodać pod dyskusyę i uchwalić następujące wnioski:

Zgromadzenie dnia .... włościanie polscy z gminy ....

1) protestują uroczyście przeciw niesprawiedliwemu a z narodowego punktu widzenia, godnemu potępienia zamiarowi wyznaczenia dla włościar polskich Galicyi wschodniej mniejszej liczby mandatów do Sejmu, niż się im wedle liczby należy;

2) żądają dla siebie takiej liczby posłów, jaka się im należy wedle słuszności ściśle na równi z włościanami ruskimi i polskimi z zachodniej części kraju, tudzież należytego zabezpieczenia tych mandatów dla ludności polskiej.

3) żądają przy wyborach do Rad powiatowych z gmin wiejskich należytego zabezpieczenia mniejszości narodowych i zapewnienia włościanom polskim takiego zastępstwa, jakie wedle liczby i siły podatkowej słusznie się im w Radach powiatowych należy.

Po uchwaleniu tych wniosków należy je kilka razy przepisać i posłać *a)* do Marszałka kraju J. E. hr. Gołuchowskiego we Lwowie, *b)* do prezesa komisyi wyborczej JW. posła Dra Leo we Lwowie (gmach sejmowy), *c)* do wszystkich posłów polskich Waszego okręgu — szczególnie do posłów sejmowych, *d)* do tego posła, który zostanie referentem reformy wyborczej. Nazwisko jego poseł dr. Wereszczyński, Lwów. Wnioski te powinny być podpisane przez prezydyum wiecu, a gdzie można przez wszystkich uczestników.

Zebrania te zwołać zaraz na drugi lub trzeci dzień świąt wielkanocnych, a w najgorszym razie najpóźniej w niedzielę przewodnią. Inaczej będzie za późno.

Zwracam się niniejszem do naszego Czcigodnego Duchowieństwa, które od niepamiętnych czasów stoi twardo na straży polskości w tych stronach, do niestrudzonego w narodowej pracy naszego Nauczycielstwa, do licznych i zasłużonych pracowników ludowych, do wszystkich, którzy to pismo dostaną do ręki, ażeby dla dobra sprawy narodowej, dla przyszłości naszej, zechcieli jak najrychlej takie zgromadzenie zwołać, bo do tygodnia może być za późno. Chwila jest ostatnia. Gdy ją zaniedbamy, na lat kilkadziesiąt a zapewne i na zawsze sprawa może być stracona. Gdy się okaże, że chłopa polskiego na wschodzie nie ma w Radach powiatowych, że ten chłop bardzo mało posłów wybiera, stwierdzi się tem samem, że tego chłopa na wschodzie albo wcale niema, albo bardzo mało. A w ten sposób stwierdzi

---

kosztowała tyle lat pracy, walk, trudów, zaparcia się, krwi najdroższych osób?"

Co im na to powiemy!?

Boć przecie Ojczyzną nietylko ten kawałek od Białej do Zbrucza, ale cała Polska! i ta, co jęczy pod jarzmem rosyjskiem, i ta, którą przygniata Prusak swemi "wyjątkowemi" prawami przeciw Polakom. Ojczyzną naszą nietylko ziemia, ale wszystko, co na niej jest, co w łonie swem ukrywa: powietrze, niebo, ptactwo — jest naszą Ojczyzną.

Zwykle tak bywa, że gdy kogoś poznamy, t. zn. widzimy, jakie ma usposobienie, jaki charakter — czego pragnie, co lubi, staramy się dogodzić mu we wszystkiem, zgadujemy jego myśli, aby mu zawsze sprawić przyjemność. Cieszymy się jego radością, smucą nas jego przykrości i niepowodzenia, a jeżeli ta ukochana osoba w niebezpieczeństwie się znajdzie, narażamy nawet własne życie, aby ją ratować, jej ulżyć. Osoba — to ledwie dwudziestomilionowa cząstka tego grona, które nazywa się narodem polskim! Wielki nasz kaznodzieja, ks. Piotr Skarga, w jednem ze swoich kazań sejmowych dał nam odpowiedź, jak należy nazwać postępowanie człowieka, który w chwili niebezpieczeństwa Ojczyzny, o sobie tylko myśli, swoje osobiste sprawy ma na oku.

„W chwili, gdy okręt tonąć poczyna, rzuca się wszystko, co żyje, na ratunek, każdy staje do pracy: pompują wodę, wyrzucają wszystko, coby mogło zaważyć okrętowi, nawet zapasy żywności, aby mu ulżyć, a tu mąż silny, zamiast stanąć z innymi do pracy, ratować życie całej załogi — poczyna gromadzić około siebie swoje manatki, i czuwa, aby mu co nie zginęło... Głupcze! — woła kaznodzieja — czyż nie rozumiesz, że z tonącym okrętem wszyscy i wszystko pójdzie w niezgłębioną toń morską, a ty staniesz się łupem i żerem potworów!... I cóż ci przyjdzie z tego, że nie dałeś wyrzucić swych tobołów?"...

Iluż to niestety, ilu wśród nas jest takich głupców, którzy się usuwają od pracy dla dobra Ojczyzny — nie chcą pamiętać, nie chcą widzieć, że ta matka rozpięta i kajdanami przykuta woła ratunku! 120 lat wyczekuje zmiłowania swych synów — 120 lat jęczy w trojakiej niewoli — ale najcięższą dla niej raną jest ta, którą zadają własne dzieci obojętnością, wyrzekaniem się swej mowy, niezgodnem ze sobą pożyciem, usuwaniem się od spełniania obowiązków narodowych...

Poznawszy dzieje ojczyste, nie bądźmy podobni obłąkańcom, którzy nie nauczyli się niczego więcej, jak tylko rzucać wyrazy potępienia na przodków: „ten zawinił, ów źle postąpił, tu nierozsądnie poczynał..." — dziś, po kilkuset latach łatwo nam sądzić, że to lub owo źle było obmyślane, źle uplanowane, ale czy my w teraźniejszości możemy sobie powiedzieć z czystem sumieniem: „nie zaniedbałem ani raz w życiu obowiązków narodowych, nie brakło mnie nigdy tam, gdzie Ojczyzna woła, nie zamknąłem nigdy ręki, gdy chodziło o danie grosza na cele narodowe..."

Niechaj nas uczą dzieje narodowe hasła: „Bóg i Ojczyzna!" — to hasło sprawiło, że Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, że nasi rodacy znoszą ciągle najstraszliwsze prześladowania za wiarę i mowę ojczystą pod rządem rosyjskim, pod rządem pruskim... Hasło: „Ojczyzna!" kazało bezbronnym prawie powstańcom w 1831 i 1863 r. iść na regularne wojska nieprzyjacielskie, bo Ojczyzna była w potrzebie! Ciężkich i wielkich żądała ona nieraz ofiar od nas, a opowiada o tem historya.

Czy potrafilibyśmy zdobyć się na ofiarę taką, jak Głogowianie, którzy raczej do własnych dziatek, pędzonych przed wojskiem niemieckiem, strzelali, a nie otworzyli twierdzy najezdnikowi... Pani hetmanowa Żółkiewska, po śmierci męża Stanisława, poległego pod Cecorą, wysyła na krwawy bój jedynego syna Jana, którego wykupiła z niewoli, ledwie tylko zasklepiły mu się rany, bo „Ojczyzna woła!"

Tysiącznych przykładów bezgranicznej wprost miłości Ojczyzny przytaczać tu nie będę, proszę wziąć w rękę choćby tylko nasze dzieje porozbiorowe, tam każda karta krwią i łzami pisana...

A dzisiaj, co czynimy dla Ojczyzny?!...

Dzisiaj inne nastały czasy, dzisiaj Ojczyzna nie wymaga

się, że ten kraj jest ruski i przygotuje się oderwanie i zamienienie go na kraj koronny ruski w niedalekiej przyszłości.

Niebezpieczeństwo jest wielkie i trzeba mu zapobiedz. Do kilku tygodni rzecz może być uchwalona i przesądzona. Za tem do pracy! Ratujcie samych siebie, póki jeszcze czas, czas ostatni. *Jan Zamorski.*

Sejm obraduje.

Na wtorek i środę zwołał rząd Sejm galicyjski na narady dla popchnięcia naprzód reformy wyborczej.

Zebranie Sejmu poprzedziły obrady komisyi dla reformy wyborczej w poniedziałek, na której blok brutalnie odrzucił wszystkie co do jednego wnioski posła St. Głąbińskiego, któreśmy omawiali w poprzednich numerach „Ojczyzny". Dawny projekt zmieniono w dwu tylko punktach: na wniosek burmistrza Podgórza, Maryewskiego, podwyższono Rusinom jeszcze o dwa mandaty, czyli z 60 na 62 — a na bardzo stanowcze żądanie posła Głąbińskiego w sprawie praw polskich chłopów do Rad powiatowych, uchwalił blok, że tę sprawę odkłada na później, choć nie taili się ani Leo ani Stapiński, że i w przyszłości ani palcem nie ruszą dla ratowania praw polskich chłopów. Zresztą, jak zaznaczyliśmy, blok w całości uchwalił swoją ugodę z ukraińcami. Z posłem Głąbińskim głosowali w kilku punktach trzej posłowie Klubu środka (Czartoryski, Cieński, Starzyński), a w jednym punkcie (co do członków Wydziału krajowego) dwaj Podolacy (Krzeczunowicz i Krzysztofowicz). Nie wiele to pomogło: 5 głosów za wnioskiem posła Głąbińskiego, a 20 przeciw — i wniosek oczywiście upadł.

We wtorek o godzinie 11 zebrał się Sejm. Na sali sejmowej ruch ogromny, galerye są przepełnione. Widać dumnie i buńczucznie kroczących po sali posłów ukraińskich, a znany Tymko Staruch oświadcza posłom z Centrum, że może im pożyczyć instrumentu muzycznego, bo jemu na razie do grania w Sejmie nie jest potrzebny. Dziwnie uderza **brak polskich biskupów:** nie przybył ani jeden, za to ruscy wszyscy trzej są na sali.

Powód tej w oczy bijącej nieobecności 5 polskich biskupów (choć 2 z nich mieszka we Lwowie) wszyscy upatrują w tem, że biskupi już dawno nie są w zgodzie z obecnymi w kraju rządami, a w szczególności, że potępiają politykę namiestnika Bobrzyńskiego, i w tem, że sąd ich o obecnym projekcie ordynacyi wyborczej jest taki, że ten projekt rozbije raz na zawsze Sejm, wyda lud polski na łaskę hajdamaków ruskich, a do tego oni ręki przyłożyć nie chcą i dlatego ani jeden z nich na pierwsze i drugie posiedzenie Sejmu nie przybył.

Zaczynają się obrady. Więc namiestnik odczytuje reskrypt cesarski o zwołaniu Sejmu i nominacyi hr. Gołuchowskiego marszałkiem, więc hr. Gołuchowski wita zebranych i wygłasza swoją mowę programową. Podaje, że kraj jest w nędzy, że potrzebuje ratunku, że skarb krajowy jest pusty i nowe dodatki do podatków są potrzebne. O reformie wyborczej twierdzi, że jest potrzebna, ale dzisiejszy projekt nikogo nie zadawala; mimo to powinien być dla miłego spokoju uchwalony. Wreszcie oddaje hołd zmarłym posłom: hr. Badeniemu, Ciuchcińskiemu, Leszkowi Cieńskiemu, hr. Szeptyckiemu, Krynickiemu i Hańczakowskiemu.

Zabiera znowu głos namiestnik. Donośnym, jak zawsze opryskliwym, głosem podnosi, że z reformy wyborczej obecnej zadowolonym będzie rząd wiedeński i Rusini i dlatego uchwaloną być musi. „My — wołał namiestnik — nie dopuścimy do rządów nacyonalistycznych, nie dopuścimy do głosu stronnictw narodowych, my pragniemy zgody z Rusinami".

A potem w wielkiej mowie Kość Lewickij chwalił się, że to ich bębny i trąby wywalczyły dla Rusinów taką dobrą dla nich reformę, na co znowu odpowiedział wódz konserwy, Abrahamowicz, że regulamin obecny Sejmu jest taki, że każdego grajka można z Sejmu wyrzucić, ale że Polacy są ludźmi wykształconymi i tego nie chcieli zrobić, ale tem mogą się chwalić Polacy, a nie Rusini (Marna to pociecha!).

Na to zabrał głos książę Witold Czartoryski i imieniem 18 posłów z Klubu środka oświadczył, że jest hańbą, że prezesi trzech polskich stronnictw, omijając dwa

---

takich ofiar od swych dzieci! Nie żąda od nas wielkiego poświęcenia, nie żąda ofiary z życia, ale domaga się pracy ciągłej, nieustannej, żmudnej pracy nad samym sobą, nad usunięciem tych wad i przywar, jakie zgubiły nasz naród. Wiemy, że niezgodą, nieposłuszeństwem prawu grzeszyli nasi ojcowie; sądzimy ich za to bardzo surowo, a sami jeszcze większą niezgodę wśród małej garstki utrzymujemy.

„Nie pójdę do czytelni, bo się mieści w domu Walentego", „nie pójdę choćbym rad, bo będzie tam Wojciech"... i tak, ten przez Walentego, tamten przez Bartłomieja nie chodzi do czytelni, z gazet i książek nie korzysta, wyrzeka się dobrowolnie takiego ważnego daru jak oświata, czas, który mógłby spędzić przyjemnie i pożytecznie spędza na rozmowach, jakie mu nie przynoszą pożytku ani dla ducha, ani dla gospodarstwa.

Są wybory w gminie: ktoś zwraca uwagę, że trzeba, aby wszyscy Polacy jak jeden mąż stanęli do głosowania, wszyscy powinni pracować nad tem, aby ani jeden głos nie padł na kogo innego, tylko na Polaka.

„O, pewnie! myśli, że na niego będę głosował, a przeszłego roku zajął mi bydło w życie... temu wykrzyczał dziecko za rwanie zielonego grochu, tamtemu odebrał owoce, w sadzie zerwane, i tak każdy z wyborców przypomina sobie jakąś urazę, jakiś żal, ten i ów nie pójdzie głosować; naturalnie, że korzystają na tem ci, którzy chcą pognębić narodowość polską na wsi. Kto zawinił? Nie ma takiego, bo winni są wszyscy! Tak powoli, powoli usuwają Polaków we wsi od wszystkiego, przestają się z nimi liczyć, dbać o ich dobro, ich zdanie, zapatrywanie. Polski oręż bronił, za polskie pieniądze wzniesiona szkoła, cerkiew, a polska narodowość jako pod Prusakiem z pod praw wyjęta...

Zapóźno wtedy biadać, narzekać, lamentować; — trzeba szukać przyczyny złego, — złe usunąć! — Mówienie nie zamienimy nieużytków w orne pole, — na to trzeba pracy!.. —

„Miłość Boga polega na pełnieniu Jego woli wyrażonej w przykazaniach"; — miłość Ojczyzny polega na poznaniu jej potrzeb, pracy około usunięcia tego, co złe, naprawienia, co naprawy potrzebuje.

Abyśmy jednak tego zadania podjąć się mogli, musimy wglądnąć, zbadać — swoje własne życie, zastanowić się nad sobą i rozważyć dobrze, czy wszystko, co czynimy, jest dobre?! Z jednostek składają się rodziny, towarzystwa, gminy, narody i państwa całe; zatem im więcej będzie jednostek, ożywionych duchem Bożym, duchem miłości Ojczyzny, tem silniejszy, potężniejszy będzie naród. Aby dojść do tego celu, trzeba posiąść oświatę.

Żołnierz, idący na wojnę, dostaje broń, — myśliwy, idący na polowanie, zaopatruje się w narzędzia odpowiednie: proch i kule; rolnik nie pozwoli robotnikowi iść na pole bez pługa, brony, sierpa czy kosy, a do spraw, tyle ważniejszych, trudniejszych, chcemy się zabierać bez należytego przygotowania, bez tej broni, narzędzi i siły, jaką jest oświata!?... Nie ma chyba między nami takiego, ktoby sądził, że oświata niepotrzebna komukolwiek; i słusznie, bo oświata podnosi godność człowieka, rozwija siły narodu, nadaje nam powagę i znaczenie wobec innych, oświata rozszerza prawa i swobody w narodzie, wytwarza potęgę... Gdyby nasz naród polski, liczący 20 milionów dusz, był należycie oświecony i ożywiony chęcią odzyskania niepodległej Ojczyzny — mielibyśmy tę wolność, tę niepodległość, nie byłoby potęgi, któraby potrafiła się oprzeć takiemu chceniu. —

Dotąd część tylko narodu chciała, pragnęła i dążyła do wolności narodowej — dlatego nie odzyskaliśmy jej! W tem również leży przyczyna, że pomimo 120 letniego ucisku, prześladowań i praw wyjątkowych, nie przestaliśmy być Polakami. Trzeba jednak, aby wszystkie warstwy społeczne narodu poczuły się przynależne do tej wielkiej rodziny, aby wszystkie dążyły do uzyskania niepodległości przez oświatę. — Moskal i Prusak rozumieją dobrze znaczenie i wartość oświaty, boją się polskiej szkoły jak dyabeł wody święconej. Szkoła, to kuźnia ducha narodowego, a naród oświecony groźniejszy dla nich od kul, armat i pożogi wojennej. (C. d. n.).

inne, wszechpolaków i „Jedność narodową“, porozumiewali się ze stronnictwami ruskiemi i z niemi sojusz przeciw reszcie zawierali. W takich warunkach Klub środka nie może brać odpowiedzialności za poronione dzieło Bobrzyńskiego. Ze swojej strony stawia Klub środka 6 warunków, mających na celu nie dobro obszarników, ale dobro ludu i narodu, i od spełnienia tych warunków czyni zależnem swoje głosowanie za całym projektem.

Podczas tej mowy przyszło do awantury między Stapińskim a Cieńskim, prezesem Rady narodowej. Stapiński rzucił się brutalnie przeciw Czartoryskiemu, na co p. Cieński zawołał: Cicho! Stapiński wio z pięściami do p. Cieńskiego, a potem woła o głos... Zobaczył to Bobrzyński. Jak opętany rzucił się, rozpychając łokciami posłów, w stronę Stapińskiego, dopadł go i w mig uspokoił: nie upłynęło 10 sekund, a na rozkaz Bobrzyńskiego Stapiński wypisał się od głosu, spuścił głowę i już jak baranek był łagodny i cichy.

Jeszcze protestował przeciw pomijaniu go moskal Dudykiewicz — poczem odesłano przeszło 50 przedłożeń do rozmaitych komisyi.

We środę Sejm zajmował się znowu przedłożeniami Wydziału krajowego oraz dokonał uzupełniających wyborów do Komisyi.

Następne posiedzenie po świętach.

— — — — — — — — — — — — —

Posłowie, jako dowód wielkiego zwyrodnienia i bezczelności, opowiadają głośno o następującem zajściu:

Na komisyi reformy wyborczej postawił pos. Maryewski wniosek aby dać Rusinom jeszcze jeden mandat z kuryi wiejskiej czyli podnieść liczbę posłów z tej kuryi z 98 na 99. Na to poseł Głąbiński postawił drugi wniosek. aby liczbę posłów z kuryi wiejskiej podnieść do 100 posłów, ale te dwa poselstwa oddać polskim chłopom, bo im się one wedle słuszności należą. Stapiński nie mógł temu się sprzeciwić i wniosek ten poparł. Leo, który przewodniczył, nie wiedział, co z tym fantem robić i zaczął się na wszystkie strony kłopotliwie oglądać. A na to głośno woła Stapiński: „Poddaj Pan to pod głosowanie, nie bój się, i tak padnie!“ Czy można bardziej lekceważyć sprawy ludu?

— — — — — — — — — — — — —

W myśl uchwał komisyi ma być posłów 228, z tego
1) wielka własność 45 (w tem 1 Rusin)
2) wiryliści 13 (w tem 4 Rusinów)
3) miasta uprzywilej. 44 (w tem 5 Rusinów)
4) miasta powszechne 12 (w tem 3 Rusinów)
5) Izby handlowe 5
6) Izby rękodzielnicze 2
7) kurya chłopska 99 (w tem 45 Rusinów).
8) Średnia własność 8 (w tem 4 Rusinów).

W dzień Zmartwychwstania...

Leżeli obok siebie na nędznych tapczanach cicho — jak dwoje uśpionych dzieci...

Gorączką płonęły im czoła — usta spieczone wzywały nieprzytomnie ratunku...

Czasami jęki przerywano modlitwą, ale były to jeno nieświadome odruchy zbolałej duszy więźniów...

Ściany katorgi tobolskiej płakały rosą łez nad tymi dwoma męczennikami... Trupi zapach wypełniał więzienną norę, a gnijąca słoma — jedyne posłanie więźniów, zatruwało zabójczo powietrze.

W okół mrok... jakby światłość zagasła na ziemi... i cisza grobowa, straszna, przerywana jeno jękami chorych.

Nagle zbudził się jeden — ostatkiem sił usiadł na tapczanie i spojrzał w koło szeroko rozwartemi oczyma...

Otaczała go jeno noc... zapach trupi — i jęki uśpionego towarzysza.

Głuchy okrzyk wydarł mu się z piersi, — runął na posłanie i łkać zaczął...

...Sen — złudzenie... mara!...

Ból szarpie... rwie — ostrymi szponami wbił się w piersi i sączy krew ciepłą,.. rubinową...

...Jak strasznie!...

Dusza jęczy z rozpaczy — łamie się — targa...

— Zapomnieć!... zatracić się z świadomością życia i wspomnień... Umrzeć...

Ale życie trwa... ból nie ustępuje... i snują się wspomnienia... rzeczywistością łudzą... wżerają w mózg i męczą — strasznie męczą!...

Szloch szarpie jego całem ciałem. Wilgotne ściany więzienne ponuro powtarzają echo...

— Matko Częstochowska ratuj — ulituj się — śmierć ześlij... — szeptają usta więźnia.

Ktoś ujął go za ramię, jakiś głos słodko spytał:

— Tadek — co tobie? płaczesz?

Więzień uniósł głowę, kurczowo chwycił dłoń towarzysza:

— Stachu! — jaki ja szczęśliwy przed chwilą byłem!... czemuż nie była ta chwila dla mnie ostatnią!...

— Szczęśliwy?... od lat dziesięciu nie wiem, co oznacza to słowo... Zapomniałem, że może istnieć coś na ziemi prócz piekła, katowań kozaków... Powiedz — jakżesz to „twoje“ wyglądało „szczęście“?...

— Stachu — nie drwij!... szczęśliwym byłem — posłuchaj — sen miałem cudny!

— Ach — sen!? — zawód wiał z tonu tych słów.

— Sen!... alboż życie całe snem nie jest? różnica w formie, nigdy w treści... Życie jest sumą wrażeń, — a ja tak silnie czułem przed chwilą!

— Rany zadane chłostą kozaków i posypane solą. .[1])

— Stachu — błagam cię — nie drwij! Niebo miałem w piersi... nie bryzgaj szyderstwem na moje bóstwo... marzyć — upajać się wspomnieniami pozwól jeszcze chwilę...

— Upajaj się — już i słowa nie rzeknę...

Odwrócił się twarzą do ściany.

— Stachu — źle mię pojąłeś, ja jeno prosiłem, byś zechciał posłuchać mych wspomnień... mego snu...

— Mów — i tu usłyszę.

Tadeusz oczy zamknął, jakby raz drugi chciał zjawę snu przywołać... Głos drżał mu świętem, modlitewnem jakiemś wzruszeniem, gdy mówić zaczął:

— ...Maj... cudnie, jasno... pogodnie... Jeszcze mi drzewa szumią ukochanym rozgwarem... jeszcze niemal, że słyszę słodkie nucenie skowronka.... Stoimy z całym oddziałem pod Dobiczami... Jesteś i ty... upajamy się myślą bliskiej potyczki z Moskalami.. Ludwik Narbut przebiega od gromadki do gromadki ,a pyta, a cieszy, a wiary dodaje i męstwa...

Stach poruszył się niecierpliwie, jakby mu pragnął przerwać, ale nie rzekł ni słowa, jeno łachman kołdry wyżej na twarz naciągnął.

— Stoimy tak nad jeziorem — opowiada Tadeusz dalej — czyścimy broń, a tu jak nie wyskoczy od lasu Szymek Wroński, jak nie huknie z całego serca: „Moskale juchy! — będzie weselisko“! — Zerwaliśmy się i w moment stanęliśmy, jak należy, a Narbut na swoim siwku przed nami... Hej! rwała się dusza, oj rwała, a świerzbiły ręce na tych psubratów... A tu już z lasu wali cały pułk, cały... Jak nie runiemy na nich! Narbut pierwszy, ja z jednej, ty z drugiej jego strony..: Boże Ty mój jedyny — był też to taniec i muzyka, aż serca rosły, a oczy płonęły jak ognie... Narbut cudów dokazywał, jak tur walczył, jak grom obalał... a potem... (tu głos załamał się opowiadającemu) potem ten łańcuch bagnetów — zguba niechybna!... Narbut szedł pierwszy — jak lew odważny — ja z jednej, ty z drugiej jego strony... Nagle straciłem przytomność... czułem jak przez sen tratowanie koni po ciele... potem i to ustało... Cisza... otwieram oczy, jakaś słoma... wóz... Moskale wokół niego, na wozie ty obok mnie... a ciało jak ten szmat zdarte i pokrwawione... Tylko Narbuta brakło... głowę podnoszę — szukam — patrzę...

A On wielki jak dąb — jasny — uśmiechnięty stoi na chmurach... gloryję ma nad czołem, a w ręku nasz sztandar z Orłem i Częstochowską... Błogosławi mię i mówi:

W katorgach na Sybirze, szczególnie w Tobolsku za naczelnika Mogiłowa — po wymierzeniu chłosty, zasypywano często świeże rany solą, dla tym większego bólu.

„ścierp... znieś bez buntu — to za Polskę... a Zmartwychwstanie bliskie“... a usta mu się śmieją i oczy... i taki jasny a rozweselony krzyż nad nami znaczy... Potem go chmura uniosła gdzieś w górę... ja się zbudziłem... [1]).

Umilkł... jakby w myśli wracał raz jeszcze do cudownego snu... a potem cicho już dodał:

— Boże — Boże... dziesięć lat... taki szmat czasu — i tyle męki się przeszło, a człekowi zapomnieć trudno i odtęsknić...

Umilkł... od strony, gdzie Stach leżał, ryknął płacz straszny — niewstrzymany... Aż tapczan zadygotał, a ściany głucho jęknęły...

— Stachu — bracie kochany — płaczesz? — ty — płaczesz?...

Szloch nie ustawał, jakby w tych zbudzonych łzach spływała cała gorycz, cały ból lat dziesięciu, — tej duszy hardej, nie umiejącej żalić się — a jeno urągać — jeno szyderstwem bronić się przed słabością skargi i łez tęsknoty...

Zwlókł się z jękiem Tadeusz z tapczanu i przyczołgał do towarzysza, — łzy i jemu płynęły po twarzy, a piersią tłumiony szloch targał...

Ręka jego pieszczotliwie spoczęła na głowie Stacha; ten się dźwignął ostatkiem sił i padł w ramiona przyjaciela... Objęli się uściskiem serdecznym — i szlochali cicho nad wspólną swą dolą...

Ponure ściany katorgi znać rozumiały ich ból i ich mękę serdeczną, bo tłumiły litośnie ich jęki, mogące zdradzić męczenników i nowe rózgi na ciało ich sprowadzić.

Mogilow nie znał litości!

Po wielu długich chwilach szloch ustał, — znużone głowy spoczęły obok siebie na nędznym tapczanie Stacha...

W milczeniu dumali nad swą dolą i wygnaniem... Szereg krwawych lat dziesięciu od chwili ujęcia ich w niewolę pod Dobiczami, aż do godziny obecnej przesuwał się przed nimi ze strasznem widmem katowań — nędzy — głodu i nadewszystko bólem szarpiącej tęsknoty za Ojczyzną...

...Umrzeć już — umrzeć!.. wyzwolić się... szeptały cicho ich usta, a suchy, gwałtowny kaszel, męczący nielitościwie, kazał domyślać się — że dnie już policzone...

I to była jedyna myśl radosna, zrodzona w ich duszy po latach dziesięciu...

— — — — — — — — — — — — — —

Nagle uszu ich dobiegł niewyraźny głuchy szum....

Brzmiał długo... potęgując się z chwilą każdą...

Stach drgnął i chwycił dłoń towarzysza:

— Wielkanoc dziś... szepnął drżąco — Chrystus zmartwychwstał... słyszysz... tam dzwony biją... tryumfem uderzają w niebo...

— Wielkanoc! — powtórzył jak echo Tadeusz — u nas tam wiosna — słońce — kwiaty!... a tu taka noc i grób...

Twarz Stacha zaczęła pałać gorączką...

— Słyszysz? — dzwony biją... głośno... radośnie... słyszysz te nasze wilanowskie dzwony?... Jak pięknie! jak tryumfalnie!... Wiesz — tak dzwony bić mogą jeno na wolnej ziemi... jeno tam — u nas...

Zamyślił się chwilę — twarz mu się dziwnie rozjaśniła — porwał się z tapczanu i krzyknął:

— Wiesz — Tadek — on kłamał!

— Kto?

— Władek Krobicki! On mówił — przybywszy tu, — że powstanie upadło, że nasi nie wywalczyli wolności... On kłamał, — a może okłamano i jego... — ja czuję, że Polska wolna, że te dzwony, co z Polski aż tu przyszły — o Zmartwychwstaniu śpiewają i Wyzwoleniu...

Kaszel go chwycił nagły, suchotniczy, runął na posłanie, cisnąc piersi zbiedzonemi rękoma...

...Boli — boli strasznie... szepnął — coś mi się tam zrywa, coś pęka i krwawi... pełne mam usta krwi...

Wypluł i szeptał dalej gorączkowo:

— Umrę... śmierć już idzie... czuję ją. — Ale wiesz, Tadziu — jak umrę, to pójdę tam — do Wilanowa... Tak mi pachną kwiaty — tak wabi ta nasza wiosna do siebie, że raz tam jeden muszę być jeszcze... Raz jeden bodaj. — Uklęknę pod tym krzyżem przydrożnym — ziemię ucałuję... do chatki swej zajrzę... może matka żyje jeszcze... to nogi jej obejmę i powiem, by nie płakała już... a potem... do Boga pójdę, niechaj uczyni z mą duszą, co zechce... Ale do Wilanowa pójdę — iść muszę...

Tadeusz ramionami objął mu szyję:

— Stachu — druhu serdeczny! i do mojej Zochny idź — pozdrowienie odemnie zanieś — i błogosławieństwo dla małego Jasia... Niechaj się modlą, bym i ja za tobą wnet poszedł, — niech Boga proszą...

— Dobrze — będę i tam... będę...

Zamilkł, dyszał ciężko, a oczy mgłą mu zachodzić poczęły.

— Tak mi fiołki pachną... bzy i róże... Tak mi szumią łany złotem kłosów bogatych... Wiesz Tadek — jeśli mi w niebie nie dadzą takiej cichej wioski naszej... takich skowronkowych pieśni i łanów zbóż... takiego słonka i takiej Wisły, co szumi koło mej chaty... to padnę przed Bogiem na twarz i prosił będę, by mię zostawił w Wilanowie... Częstochowska wstawi się za mną, to Bóg wysłucha... a mnie by tam i w wiekuistej jasności obco było bez swoich...

Tadeuszowi łzy tamowały słowa, — więc jeno dłoń kolegi ściskał mocno, a jęk dławił, by tej ostatniej godziny marzeń nie zamącać własnem cierpieniem.

Żal mu było serdecznie tego druha dobrego, co go opuszczał na zawsze.... ale cieszył się myślą, że i on niedługo za nim podąży....

Cicho było w katordze — z wilgotnej ziemi podnosiły się jeno ciężkie oddechy, to znów niby tłumiony jęk....

— Tadek!

— Co przyjacielu?

— Jasno tam u nas teraz być musi — nieprawdaż? słońce aż ślepi oczy, — a w okół zielono.....

— Tak, tak Stachu kochany, jasno i kwieciście.

— To dobrze... strasznie mi tu ciemno, aż oczy bolą od tej nocy....

Po chwili dodał:

— I ciepło — prawda?

— Ciepło... ciepło bardzo i żałośnie....

Stach drżeć zaczął i osłaniać zdartym szmatem kołdry:

— Zimno mi.... zimno....

Zaczynało się konanie.... Tadek ze szlochem runął na piersi przyjaciela:

— Nie odchodź!... nie odchodź — błagał....

Gdzieś daleko uderzyły znów dzwony...

Stach dźwignął głowę:

— Słyszysz... grają dzwony.... Jeno coś smutniej.... Zmartwychwstał!... tam u nas z procesyą idą koło kościoła... a kędyś daleko pieśń wyzwolenia nucą skowronki....

— Tatku, czy widzisz... tu uniósł się cały — czy widzisz?.... Siłą dziwną zabrzmiały słowa konającego:

...Zmartwychwstał... i idzie na miasta, na sioła...
Na polskie ziemice....
A smutek z boskiego rozlewa się czoła —
Łzą błyszczą źrenice....
...Zmartwychwstał! — lecz drugi krzyż w ramiona bierze,
Cierń wbija w swe skronie....
I niesie go w nowej — serdecznej ofierze
Tej ziemi w obronie!...
.....Zmartwychwstał!....

Porwał go kaszel — krew bluznęła ustami — runął martwy na ręce towarzysza....

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy w godzin kilka potem wszedł do celi sołdat z pożywieniem — zastał jeno dwa trupy zimne, leżące sobie w objęciach bratnich... Twarze pogodne mieli — a oczy wpółotwarte zdawały się być zapatrzone w dalekie, kwieciste łąki Wilanowa....

— — — — — — — — — — — — — —

Tak w ten wielki dzień Zmartwychwstania zawitało wyzwolenie do nędznej katorżnej celi.

Lipnica murowana, w marcu 1913. *Marya Prajerówna.*

[1]) Ludwik Narbut, przedzierając się przez łańcuch bagnetów — zginął trafiony kulą w pierś, pod Dobiczami 13 maja 1863 r. Pochowany tamże w spólnym grobie z poległymi powstańcami.

Swięcone w Polsce.

Przed moją przyźbą — kędy krzyż —
Skowronek w słońcu buja,
Całemu światu wzdłuż i wszerz
Zwiastując „Alleluja!

Przed moją przyźbą — kędy krzyż —
Słoneczko wyzłocone
Na mojej ziemi wzdłuż i wszerz
Zastawia mi święcone!

Ściele, jak okiem rzucić w krąg
Barwisty obraz wiosny,
Maj i maj w wierzby pąk,
W stuletnią zieleń sosny!

Zatknęło w dróżkę brzozną kiść,
W półłanek poorany —
Niby barwinku lśniący liść
W serowiec przekładany!

Pobiegło świtem w warkocz skib —
Z zagonka do zagonka,
Że pachną, nikiej świeży chleb,
A błyszczą, kiej wędzonka!

Zwiesiło promyk w chrustny płot
Maluje, a maluje...
Już ślinkę łykasz, kiejby kot
Gdy „szperka“ zalatuje!

I „baby“ są! a ino... są!
Chałupy popod strzechą!
Już się po babsku nawet drą,
Aż w boru huka echo!

Już jedna, druga... cztery... pięć...
Zawodzą: ojże dana!
Widać na chłopa mają chęć!...
Snać pachnie im sukmana!

Już jedna, druga... cztery... pięć...
Wyjrzały z za pagórka!
Widać na chłopa mają chęć!...
Snać cni się bez... mazurka!

Radeby lecieć... choćby w tan!
Par idzie z jednej...
A mazur w dole — łączny łan
W pasiku z srebrnej strugi!

Przypiął do boku olszyn czub
Rosnących wedle wody
I czeka strojny, kiej na ślub
Najpierwsze z wiosną gody!

Czeka na wonny, polny kwiat:
Rozchodnik, macierzankę...
Czeka — aż zleci bociek swat!
Na czajczych jaj, „pisankę“!

Czeka kapeli — rojnych pszczół
Aż za ruszą kupą...
Czeka... sukmankę z śniegów zzuł
I patrzy ku chałupom!

A chatom... jeno, jeno w tan!
Par bucha poprzez „jeże“!..
Aż wapno leci z białych ścian
Taki — ci „baby“ świeże!

Przed moją przyźbą — kędy krzyż —
Skowronek w słońcu buja,
Całemu światu wzdłuż i wszerz
Zwiastując „Alleluja“!

Przed moją przyźbą — kędy krzyż —
Słoneczko wyzłocone
Na mojej ziemi wzdłuż i wszerz
Zastawia mi „święcone“!

„Święcone“... hej! poszukać w dal!
Święcone to prawdziwe!
I ból i krew i łzy i żal
Święciły każdą niwę!

Święcone. — Hej! na cały świat
Przedniejsze nad innemi!
Odwieczny bór... grzebienie chat...
I krzyże polskiej ziemi!

El.

Przez oświatę do czynu.

Smutno to jest doprawdy i boleśnie to rani człowieka, że my, drodzy bracia, dajemy posłuch lada jakim chłystkom niedowarzonym i cudze to chwalimy, a na swoje narzekamy i nieznosim się nawzajem, ale jedni na drugich, jak na te psy zajadłe, warczymy, a dziś, drodzy bracia, kiedy nadchodzi tak ważny moment dla naszego narodu, to zamiast my mamy myśleć nad wyzwoleniem się z pod jarzma niewoli tak, jak to uczyniły ludy bałkańskie, to my tu na wschodzie słuchamy bajdów, że to ino Sokoły chcą wojny, żeby Polska napowrót była, a z nią razem i pańszczyzna, bo na panów niema komu darmo robić. Hej, mocny Boże, lęk człeka przejmuje, boleść targa, że myśmy tak łatwowierni, bośmy ciemni, bo nam brak oświaty. Karczma jest naszem środowiskiem oświaty. A czytelnie świecą pustkami — a popatrzmy się na Rusinów, w niedzielę i święta przepełnione są czytelnie Proświty, gdzie uczą, się jak mają nas prowokować, bają, czego nie było na świecie i co być nie może.

Bo, drodzy bracia, o pańszczyźnie to może myśleć tylko bezgranicznie głupi człowiek albo skończony waryat, boć te czasy już minęły! A pańszczyzna, jeżeli była, to nietylko u nas, ale po innych krajach stokroć gorsza, — a popatrzmy, kto powziął pierwsze kroki nadania wolności. Przecież Polska. Chyba nie znamy dziejów Konstytucyi 3 maja 1791.— My tylko ino narzekamy i biadamy, a sami nie wiemy, na kogo. Mówimy, że naszej biedzie zawsze winien ktoś, ale nawet nie wiemy kto. A to, bracia drodzy, myśmy sami sobie tego winni, że dajemy posluch lada bajdom karczemnym, a nasi serdeczni przyjaciele pejsaci i różni karygerowicze łupią z nas skórę. Jeżeli się nie weźmiemy do oświaty, jeżeli nie będziemy słuchać dobrych rad, to będziemy i nadal narzekać, a naszym czczym narzekaniom nie będzie końca, a my, jak jesteśmy w nędzy, tak i będziemy. Drodzy bracia, porzućmy karczmy w tym nowym roku, nie dawajmy posluchu lada bajdom.

Natomiast zapełniajmy w wolnych chwilach czytelnie, czytajmy dobre gazety, uczmy się, jak mamy nadal postępować, ażebyśmy, gdy nadejdzie czas, byli przygotowani na ważny czyn, na walkę o niepodległość Polski.

Stanisław Hulak,
włościanin z Dzikowa Starego.

Moje wrażenia ze Lwowa.

Cudze chwalicie
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie
Co posiadacie.
(T. Lenartowicz).

Trzeba przyznać, że wśród Polaków ta gruntowna miłość Ojczyzny jak u jednych wzrasta, tak u drugich stopniowo przygasa. Nie jest to jednak wina popełniana z świadomością złego, bo my Polacy żyjemy podobnie, jak dzieci bez ojca i matki, bez żadnej opieki — więc nic dziwnego, jeśli dziecko tak opuszczone, choćby z najlepszemi cnotami, wszczepionemi w serce przez rodziców, z czasem to dziecko wdawszy się w złe towarzystwa, traci cnotę i zbacza z drogi dobrej.

I my biedni Polacy żyjemy, jak te sieroty — rozrzuceni po całym świecie, nie mamy innego oparcia, ani ciepła ojczystego, tylko samych siebie. Wychowujemy się sami i chwała Bogu przez tyle lat różnych gwałtów i prze-

śladowań nie zdołano nas zniszczyć i jest nadzieja, że nas nie zniszczą, bo umiemy was wspierać wzajemnie, a w ciągłej walce o byt wyrabiamy w sobie coraz większą siłę na odparcie wroga. Są jednak jednostki, które zbaczają z tej drogi dobrej, prowadzącej do odrodzenia Polski — lecz czyż można powiedzieć, że czynią to z rozmysłem? O nie! — Jeśli zbaczają z tej drogi, jeśli przestają kochać i czuć w polskim duchu, to nie dla tego, by naumyślnie byli tak niewdzięczni swej Matce Ojczyźnie, tylko mało mieli sposobności o niej słyszeć i przez to mało znają jej dzieje. Polak, który zna historyę Polski, to niepodobna, by jej nie kochał!

Przypatrzmy się tym wielkim ludziom, jak Mickiewicz, Słowacki, Kościuszko i wielu innych; co ich uczyniło tak wielkimi i sławnymi ludźmi? Oto nie można inaczej odpowiedzieć, tylko, że Polskę nawskróś znali, odczuwali jej upadek, widzieli braki i wszelkiemi siłami starali się temu zapobiedz.

Dziś tym przewodnikom naszym wdzięczni jesteśmy, bo oni wzmocnili ducha w Polsce, dali przykład, który wybitniejsi Polacy starają się naśladować każdy jak może i umie. I tak jedni drugim podając rękę nawzajem się wspieramy i do upadku nie dopuścimy. Lecz, jak na początku wspomniałam, że jak u jednych miłość Ojczyzny coraz bardziej wzrasta, tak u drugich stopniowo przygasa. A gdzie gaśnie? Otóż, tam tylko gdzie mało wiedzy, a maleńką iskierkę, w sercu tlejącą, cudzoziemcy do reszty tłumią.

Z przykrością muszę powiedzieć, że ten krok pojawia się coraz w większym stopniu wśród młodzieży wiejskiej, emigrującej corocznie za granicę. Z małym zapasem wiedzy idą w świat, gdzie naturalnie i ten prędko tracą, natomiast przywiązują się do cudzych progów, nie czując, że nasza polska chata, choć uboga ale stokroć milsza jest od cudzych bogactw — bo swoja.

O, gdybyśmy się tylko tej naszej polskiej chacie inaczej przypatrzeć umieli, gdybyśmy poznali szlachetną przeszłość naszych przodków, to z pewnością lepiejbyśmy ją kochali, nie tak cenić umieli.

Otóż dążąc do odbudowania Polski musimy najpierw o to się starać, by tę Polskę wszyscy bez wyjątku dobrze znali.

Lecz jak dziecku do rozwijania się potrzebne są koniecznie najpierw wrażenia zewnętrznego świata, by świat przez takie zmysłowe wyobrażenia lepiej poznać mogło — tak i u nas dobrzeby było, gdyby lud własnemi oczyma mógł oglądać te pamiątki, które nam jeszcze zostały w spuściźnie po rozdartej Matce Ojczyźnie. Takie uzmysłowienie historyi Polski zapewne inne sprawiłoby wrażenie i skutki, niż piękne mowy. A tych pamiątek jeszcze dużo nam pozostało, ale lud żyjący w cichych wioskach jeszcze niestety tak mało o nich wie.

Ja, będąc obecnie we Lwowie, mam sposobność przypatrzeć się miastu, poznać jego złe i dobre strony, zwiedzić różne pamiątki i zabytki z czasów Polski. Jakie wrażenia stąd się odnosi, nie mogę Wam, drodzy Czytelnicy, skreślić nieudolnem piórem — powiem Wam tylko, że przy każdem takiem zwiedzaniu czuję żal, czemu nas więcej albo czemu wszyscy wieśniacy nie widzą tych wzniosłych i pięknych rzeczy?..

Do najwznioślejszych i najpiękniejszych należy także arcydzieło malarzy polskich J. Styki i Kossaka czyli „Panorama Racławicka“. — Jest ona w budynku dużym, okrągłym, już specyalnie w tym celu zbudowanym. Gdy się wejdzie do środka, a następnie po schodkach do góry — o dziwo!... naszym oczom przedstawia się zupełnie inny świat. Bitwa pod Racławicami, gdzie to chłopi powstańcy z Kościuszką na czele odnieśli nad Moskalami świetne zwycięstwo. Tam wszystko widzi się jakby w rzeczywistości. Aż serce rośnie, gdy człowiek patrzy na tych chłopów w siermięgach, z kosami i siekierami w spracowanych dłoniach, lecą na Moskali wśród gradu kul, nie dbając o życie byle Ojczyznę kochaną bronić. A Kościuszko na koniu z wesołem obliczem wskazuje ręką na walczących, a z ust jego, zdaje się, iż rzeczywiście słyszy się głos: „Naprzód, chłopcy!“...

A ten krajobraz, roztaczający się wokoło, wygląda zupełnie nie inaczej, jak się w rzeczywistości okolica przedstawia. Wyobrażam sobie, jak miłe wrażenie sprawiłoby w prostych duszach wieśniaczych zwiedzanie podobnych rzeczy, widząc, jak to nasi ojcowie kochali Polskę i jak w potrzebie prać wroga umieli. A tyle innych polskich zabytków i pamiątek chowają nasze dawne grody: Kraków, Lwów, Żółkiew i wiele innych, a my tak coraz mniej o nich wiemy. Smutny to dowód, że my mało dbamy o podniesienie polskiego ducha i nie umiemy tak kochać, jak nasi poprzednicy. Przychodzi mi tu na myśl, czyby to nie było dobrze urządzać coraz częściej wycieczki włościan, mieszkających bliżej pamiątkowych miast, i w ten sposób w prostych duszach wieśniaczych budzić zamiłowanie do swego i lepszego poznania dziejów Polski. Wtenczas lepiej Polskę będziemy umieli kochać, gdy „poznamy, co posiadamy“.

Aniela Oczkowska
uczennica szkoły gosp. w Podzamczu pod Żydaczowem.

Rok 1863.

Generał Langiewicz.

Generał Maryan Langiewicz urodził się w r. 1827 w Krotoczynie. Był początkowo oficerem w artyleryi pruskiej, a potem po porzuceniu służby w pruskiem wojsku profesorem szkoły wojskowej polskiej w Paryżu i Cúneo. Na tej ostatniej placówce zastał go wybuch powstania. Bez chwili namysłu zaciąga się w szeregi bojowników. Staje na czele oddziału. Bije po kolei wroga pod Wąchockiem, pod Staszowem, pod Małogoszczą. Zwycięstwa, odwaga w boju, rzutkość, energia, ruchliwość jednają mu sławę i wzięcie. Zewsząd garną się do niego ochotnicy; oddział jego liczy do 4000 powstańców. Tymczasem wódz powstania, Mierosławski, pobity raz i drugi, ranny uchodzi z kraju za granicę. Kierownicy powstania nakłaniają Langiewicza, aby on objął naczelne dowództwo. Tak się stało: 10 marca 1863 r. zostaje Langiewicz dyktatorem w powstaniu. To było hasłem dla Moskali, aby kupą ze wszystkich stron zaatakować nowego wodza. Przychodzi więc do krwawych, zaciętych walk pod Chrobrzem i Buskiem. Choć zwycięsko wyszedł z nich dyktator, przecież przyszedł do przekonania, że oddział należy podzielić i w drobniejsze grupy bić wroga. Sam, zdawszy oddział innym, udaje się przez terytoryum austryackie w Lubelskie, aby tam zorganizować powstanie. Poznany przez Austryaków w Tarnowie, dostaje się do niewoli. Po dwu latach wypuszczony z więzienia, wyjeżdża za granicę i osiada w Paryżu, a potem w Konstantynopolu w Turcyi. Umiera w r. 1887.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Kredyty na roboty drogowe w Galicyi. Na odbytej onegdaj w ministerstwie spraw wewnętrznych międzyministeryalnej konferencyi, która zajmowała się zarządzeniami w interesie ludności w Galicyi, cierpiącej wskutek niepomyślnych stosunków gospodarczych, uchwalono:

1) przeznaczyć 400.000 kor. na roboty na takich drogach, których projekt jest już zatwierdzony lub przewidziana jest subwencya państwowa, dla których jednak w budżecie jeszcze nie przewidziano kredytów;

2) 200.000 kor. dać do rozporządzenia Wydziałowi krajowemu w celu przeprowadzenia robót, będących w interesie ogółu, na takich nierządowych drogach, które mają szczególne znaczenie strategiczne czy to gospodarcze;

3) dać namiestnictwu galicyjskiemu do dyspozycyi 400.000 kor. na roboty na drogach nierządowych, o ile wchodzą w rachubę postanowienia co do niesienia pomocy w razie klęsk elementarnych.

Kredyty w ogólnej sumie miliona koron na budowę dróg, wyjdą na korzyść większej liczby robotników w ro-

zmaitych powiatach Galicyi. Przewidziane roboty tworzą tylko część tej akcyi, która ma złagodzić następstwa klęski gospodarczej i zapobiegać brakowi pracy w Galicyi.

Budowa kanałów galicyjskich. W sprawie budowy kanałów galicyjskich wypada zanotować krok naprzód.

Urzędowa gazeta ogłosiła rozpisanie robót rzecznych, dotyczących projektowanej kanalizacyi Wisły w ramach losu III. Jak „Czas" donosi we wtorkowej gazecie zawarte będzie rozpisanie robót dotyczących losu II kanału spławnego.

Budowa kolei. „Koresp. Austria" donosi, że kwestya przedłożeń o kolejach w Galicyi nie jest jeszcze rozstrzygnięta i mało jest nadziei, aby spraw ta została załatwiona do 8 kwietnia. Sejm galicyjski obradować będzie do 12-go kwietnia, a Rada państwa zebrałaby się dopiero 15 kwietnia.

Pewne koleje, które miały być budowane przy współudziale kraju, podobno mają być wyłączone z programu kolei lokalnych, a budowane będą jako koleje państwowe ze względu na ich charakter strategiczny.

ZABÓR ROSYJSKI.

Pod rządem słowiańskim. Redaktorkę „Przeglądu Wileńskiego" Zofię Ostachiewiczównę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem umieszczenia artykułu, nawołującego Polaków do buntu. — Władze szkolne w Mińsku nakazały uczenicom katolickim gimnazyum rządowego pod zarzutem kary przybyć dnia 6 marca do szkoły i wziąć udział w nabożeństwie prawosławnem z powodu jubileuszu dynastyi carskiej. — W Rudzie Makarowskiej w powiecie kijowskim wykryto tajną szkołę polską. Nauczycielkę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, a właścicielkę domu, w którym się mieściła szkoła, skazano administracyjnie na grzywnę. — W miejscowości Lachowice i Mała Łotwa w powiecie słuckim wykryto tajne szkoły polskie. Przeciw właścicielom domów i nauczycielom wdrożono postępowanie sądowe.

O stosunkach polsko-żydowskich. Gazety żydowskie podają następujące dwie wiadomości:

„W tych dniach bawił w Warszawie wysoko postawiony urzędnik, który przybył z Petersburga w specyalnej misyi obeznania się osobiście na miejscu ze stanem obecnych stosunków polsko-żydowskich".

„Poseł Rosyan w Warszawie, Aleksiejew, wygłosił w klubie nacyonalistów w Petersburgu mowę, w której wyjaśnił, że rząd powinien nie dopuścić do bojkotowania żydów przez Polaków z przyczyn politycznych".

Bandytyzm w Chełmszczyźnie. Z Chełma donoszą do Gazety Warsz.: Zuchwalstwo bandytów rośnie w miarę powodzenia, z jakiem są organizowane napady. Napadają na dwory, urządzają zasadzki na przejeżdżających po szosach. Włościanie i żydzi, nauczeni doświadczeniem, nie jeżdżą po szosie w pojedynkę, ale zawsze gromadzą w kilka lub kilkanaście furmanek, lecz niewiele to pomaga. Na szosie, prowadzącej z Rejowca do Chełma, w lesie majorackim hr. Lidersa zaczaiło się dwóch bandytów, którzy napadli na furmanki, zdążające na jarmark do Chełma. Zatrzymawszy kilka furmanek, zrabowali kupcowi z Rejowca, Szenkerowi 160 rb. Niebezpiecznie poranionego Szenkera odstawiono do szpitala chełmskiego. Jadący na tej furmance drugi pasażer otrzymał postrzał w rękę. Na zatrzymanych furmankach było kilkunastu mężczyzn, jeden z nich miał nabitą fuzyę, o oporze jednak nikt nie pomyślał.

Straż ziemska w Chełmie zarządziła obławę w lesie majorackim.

Pismo polskie na Syberyi. Ze Sybiru donoszą, że w Nowomikołajewsku wychodzić ma pismo codzienne w języku polskim p. t. „Głos Syberyi". Koncesyę na wydawnictwo otrzymał p. Bułynko, pochodzący z gub. grodzieńskiej, który w tym celu założyć ma własną drukarnię.

ZABÓR PRUSKI.

Wywłaszczenie dokonane. Właścicielom Dobsk i Złotnik doręczono dekrety wydziałów obwodowych, mocą których własność majątków przeszła ostatecznie na komisyę kolonizacyjną. Złotniki na dniu 5 marca, a Dobska 14 marca. Po doręczeniu dekretu w Złotnikach odbywała się od środy druga taksa w celu stwierdzenia zmian, jakie zaszły od czasu pierwszej taksy. W środę i czwartek sekretarz rejencyjny z urzędnikiem komisyi kolonizacyjnej, przygotowywali drugą taksę, ważąc zapasy śpichlerzowe i bydło. W piątek w południe zjechała do Złotnik właściwa komisya złożona z radcy rejencyjnego Angerna i dwóch znawców, pp. Bakego i Caesara, którzy pierwszą taksę uskuteczniali.

Komisya kolonizacyjna wysłała dwóch zastępców, a ze strony p. Kościelskiego występowali pp. mecenas Drwęski i Jan Chłapowski. Obliczenia i prace komisya ukończyła wieczorem. P. Kościelski na dniu tym stracił prawo do Złotnik i prowadzenia gospodarstwa; administracyę majątku przejął na razie urzędnik komisyi kolonizacyjnej, który tymczasem mieszka w Pobiedziskach, ponieważ p. Kościelskiemu przysługuje jeszcze prawo mieszkania we dworze złotnickim na przeciąg trzech miesięcy. W Dobskach odbędzie się przygotowanie taksy dziś, a taksa sama we wtorek. A więc Złotniki przeszły już na drodze formalnego wywłaszczenia w ręce komisyi kolonizacyjnej. Nadeszła chwila, jakiej nie było jeszcze w historyi księstwa poznańskiego. Hakatyzm tryumfuje. Czy te tryumfy jednak nie zemszczą się na nim i na całem państwie w swych skutkach?

Szykany policyi pruskiej. W Poznaniu odbywało się dn. 4 marca zgromadzenie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Już w pierwszym dniu obrad na salę wkroczyła policya i zebranie rozwiązała, gdy przewodniczący odmówił żądaniu prowadzenia obrad po niemiecku, nie obeszło się przytem bez brutalnych ekscesów rozzuchwalonych żołdaków pruskich. Tegoż dnia policya rozwiązała obrady Towarzystwa Leśnego. Jest to wprost krzywdzące bezprawie. gdyż narad ściśle fachowych, prowadzonych w zorganizowanem towarzystwie w obecności tylko członków, zaopatrzonych w legitymacye, nie podobna podciągnąć pod ustawę kagańcową. Zebrania Tow. Gospodarczego odbywały się nadal w Starołęce pod Poznaniem, gdzie paragraf językowy nie obowiązuje.

Z Bałkanu.

Zamordowanie króla greckiego.

Donoszą z Saloniki: Król grecki został tu zamordowany w dniu 18 b. m.

Król wracał z przechadzki koło fortu Karaburnu i spotkał w drodze jakiegoś mężczyznę, który nagle zmierzył do niego z rewolweru i strzelił. Kula trafiła króla w pierś. Król nieprzytomny padł na ziemię. Przewieziono go do szpitala, gdzie niebawem zmarł.

Sprawcę zamachu ujęto. Jest on żołnierzem albańskim.

Z pola walk.

Dwie bułgarskie kolumny, wysłane na zwiady w kierunku ku Akalan, wykonały atak na bagnety na Turków i zdobyły redutę, położoną na zachód od owej miejscowości. Nieprzyjaciel, otrzymawszy posiłki, usiłował odebrać to stanowisko, ale został odparty, pozostawiając na polu walki 300 zabitych i rannych. Jeńcy tureccy opowiadają, że oficerowie i żołnierze stracili wszelką nadzieję i do walki idą tylko z musu. Tego samego dnia usiłował nieprzyjaciel pójść naprzód ku Hadiköj, naprzeciw prawego skrzydła bułgarskiego, został jednak odparty przez bułgarskie wojsko aż do wsi Elbassan. Od tej klęski zaniechał nieprzyjaciel wszelkiej walki zaczepnej.

Nadeszły tu wiadomości, że tureckie wojska masowo uciekają z Adryanopola. Grupy 50 do 60 żołnierzy z podoficerami codzień przybywają do linii oblężniczej, aby się poddać.

Koło Galipolli panuje zupełny spokój.

Wojska greckie obsadziły miejscowość Preneti. Turecka załoga uciekła prawdopodobnie do Beras.

Polityka w armii tureckiej.

Wielkie wrażenie wywołał fakt, że **3.000** oficerów tureckich pełnem imieniem i nazwiskiem podpisało memoryał do Mahmuda Szefketa baszy, w którym wzywają go do ustąpienia z całym gabinetem. Zarzucają oni młodoturkom,

że wskutek przewrotu, przez nich wywołanego, sytuacya Turcyi się pogorszyła i że Turcya będzie musiała zawrzeć pokój na warunkach gorszych, aniżeli poprzednio.

„Pokój w ciągu tygodnia“.

Prezes sobranja bułgarskiego Danew, udał się w specyalnej misyi do Petersburga. Przed wyjazdem oświadczył dziennikarzom, że jest pewnym, iż najdalej do tygodnia zawarcie pokoju przyjdzie do skutku.

Sprawa pokoju.

Z Monachium donoszą, że wszystkie państwa europejskie z wyjątkiem Rosyi, sprzeciwiają się żądaniu związku bałkańskiego, by Turcya zapłaciła związkowi odszkodowanie wojenne.

Z Rzymu piszą, że mocarstwa postanowiły stanowczo, by Skutari należało do Albanii i ażeby kwestya wysp archipelagu została załatwioną przez wielkie mocarstwa; mocarstwa nie zgodziły się na to, by Turcya płaciła kontrybucyę.

Przedstawiciele mocarstw w Atenach, Belgradzie, Cetynii i Sofii otrzymali polecenie, aby wezwać rządy tamtejsze, by przyjęły pośrednictwo wielkich mocarstw bez żadnych zastrzeżeń i by podczas akcyi pośredniczącej zaprzestano kroków nieprzyjacielskich.

Z POWIATÓW i GMIN.

Biała

Głos z kresów bialskich.

Umyśliłem sobie, kochani bracia, podawać Wam czasem dobre i złe nowiny z tych tu naszych bialskich kresów. Bardzobym chciał, żeby tych dobrych było jak najwięcej, więc i teraz wolę o dobrych mówić.

Po wsiach i wśród robotników w mieście widać teraz ruch znaczny, bo też i czasy mamy niespokojne i każdy bardziej się interesuje sprawami narodowemi. Ośrodkiem całego ruchu w naszym powiecie sądowym — to Seminaryum T. S. L., a dyrektor i niektórzy profesorowie to najwięksi pracownicy oświatowi. Niedawno byłem w auli Seminaryum na walnem zgromadzeniu bialskiej Składnicy towarowej. Sala pełna ludzi, wszyscy poważnie słuchają, jak dyrektorzy Składnicy pp. Dziedzic i Podgórski zdawali sprawę z całorocznej pracy. Potem jednogłośnie uchwaliliśmy 6 procent dywidendy od udziałów i 1½ procent premii od pobranych towarów. Wszyscy chwalili sobie, jaka to zmiana nastąpiła w mieście od czasu założenia Składnicy i widać było, że nasz lud przywiązany jest do swego sklepu i do tych, co go stworzyli a ciężko pracowali na tę dywidendę. Mimo tej ciężkiej pracy Dyrekcya nie wzięła ani halerza remuneracyi za swoje trudy, choć wielu członków przemawiało, że Dyrekcyi należy się wynagrodzenie.

Potem znów w parę tygodni byłem na odczycie w tej samej pięknej auli. Odczyty odbywają się tam w każdy poniedziałek i czwartek. Wtedy mówił ks. Mączyński „O męce Pana Jezusa“ z obrazami świetlnymi. Ludzi było tyle, że na korytarzu stali; lekko można było liczyć na 700 do 800 osób. Wartem wdzięczności jest Towarzystwo Szkoły Ludowej, że urządza także takie religijne odczyty, a ks. Mączyński także, bo bardzo pięknie mówił. Pono socyaliści bardzo są źli za to na Koło Tow. Szkoły Ludowej i piszą, co mogą, w „Robotniku Tkackim“ na profesorów, ale lud nasz jeszcze jakoś żydom nie wierzy.

Na końcu jeszcze jedna nowina. Ludowcy się chwalą, że w bialskiem straszna ich potęga. Wiecie, że niedawno Jaś Stapiński kupił „Kuryerka Codziennego“, którego tu robotnicy tak czytali, że koło Nowego Roku w jednej tylko trafice sprzedawało się coś 700 numerów dziennie. Od czasu, jak Jaś kupił „Kuryerka“, ludzie coraz mniej go kupują i dziś do Białej przychodzi już tylko po 300 numerów i jeszcze z tego wiele wraca z powrotem. Więc już dziś „Kuryerek“ w samej Białej na Jasiu traci dziennie 400 numerów, czyli 24 korony dziennie albo 720 koron miesięcznie! Ej Jasiu, żeby Twój „Kuryerek“ nie poszedł za Wąsowiczową „Gazetą Powszechną“!

Tego mu szczerze życzy Wasz

Wszechpolak.

Zembrzyce, pow. Wadowice.

Uprzejmie dziękujemy za przesłane nam na okaz Nra „Ojczyzny“ z roku bież., nie znaliśmy bowiem dotąd tak dobrego pisma ludowego, które już od 10 lat nawołuje i poucza lud do ocknięcia się, do pracy nad odbudowaniem naszej kochanej Ojczyzny“, to też nie omieszkaliśmy zaprenumerować zaraz „Ojczyzny“, którą otrzymaliśmy wraz z pięknym kalendarzem. Nra okazowe idą z rąk do rąk chętnych czytelników. W ubiegłą niedzielę przy sposobności licznego zgromadzenia włościan w tutejszej szkole ks. kanonik W. Włodyga, proboszcz, oraz dyrektor szkoły p. Cyankiewicz zachęcali gorąco obecnych do prenumerowania „Ojczyzny“.

„Przyjaciela ludu“ względnie brudu, którego tu całe paczki na okaz nadesłano, wyrzucono ze Zembrzyc. Znajduje się tu jeszcze jeden jedyny prenumerator, ale i ten go zarzuci. Pomału otwierają się ludziom oczy, poznają się na krętactwie warchoła Stapińskiego, który dla swoich celów potrafi nietylko nieuświadomionych chłopów, ale i takich, którzy mają pretensyę być mądrymi, a nawet posłów, za nos wodzić, by interes dla siebie, nie dla ludu zrobić. Zamiast więc jednoczyć naród do wspólnej pracy nad odrodzeniem Ojczyzny, dąży, jak warchoł, do rozbijania jedności w narodzie polskim.

Wieś Zembrzyce, o której chcę wspomnieć, położona w dolinie Skawy przy Suchej, liczy około 3.000 mieszkańców, posiada już przeszło od 60-ciu lat szkołę — obecnie piętrową, 4-ro klasową i filię (7 sił nauczycielskich). Powinna przeto pod względem oświaty przed innemi wioskami przodować. Niestety nie posiadamy dotąd czytelni, z wyjątkiem kilku jednostek, czytujących „Prawdę“ lub „Wieńca i Pszczółkę“, która dawniej za czasów posłowania ś. p. ks. Stojałowskiego miała tu wielkie wzięcie, nikt nic nie czyta, nie oświeca się. „Ojczyzna“ dopiero teraz zaczyna się pokazywać. Gorliwe nawoływanie i zachęcanie ludzi od szeregu lat przez tutejszego kierownika szkoły p. Cyankiewicza do gromadzenia się w niedziele po nieszporach i w dnie świąteczne w miejscowej szkole na odczyty i naukowe pogadanki — nie znajdują posłuchu, z wyjątkiem kilku gospodarzy; choć pożyteczne odczyty te, zaznamiające włościan z najnowszymi postępami w dziedzinie rolnictwa i przemysłu, odbywają się zawsze regularnie co niedzielę. Lenistwo to nie zniechęca w pracy nad uświadomieniem ludu wspomnianego kierownika. — Butne i zarozumiałe wiejskie półgłówki, na nawoływanie do szkoły, mają zwykłą odpowiedź: „gdy byłem mały, chodziłem do szkoły, teraz już szkoły nie potrzebuję“. Niejeden zapomniał, czego się w szkole nauczył, niechce więc swego ograniczonego rozumu i myśli rozwinąć, nie może pojąć, że szkoła, odczyty, pogadanki naukowe, mogą mu dużo dobrego przynieść i byt jego poprawić.

W walce o byt, w pogoni za chlebem, z powodu braku pracy i wielkiego braku ziemi ornej w tutejszej gminie, powstała w ostatnim dziesiątku lat silna emigracya. Przeszło 100 ludzi (⅓ część) młodych, zatem najlepsze siły wyemigrowały do Ameryki północnej i nie masz tygodnia, by kilku, mimo obecnych zaostrzeń, nie odjechało, biedniejsi nie mający środków na przewóz do Ameryki, emigrują do Niemiec z każdą wiosną. To też pozostają w domu tylko starsi, lub ci, którzy uprawiają jaki taki przemysł lub handel, jak piekarze obwarzanków, upadający garbarze, handlarze koniczyną i t. p. Rolników w czystem słowa znaczeniu, utrzymujących się wyłącznie z roli, jest tu mało — z powodu zbyt rozdrobnionych gruntów. Bogatym czuje się tu być gospodarz ten, który posiada 4 morgi gruntu, w kilkunastu lub więcej kawałkach, większa ilość to biedacy o kilku zagonach.

Toteż emigracya amerykańska zasila Zembrzyce pieniądzmi, biedacy dźwigają się. Założona gminna kasa Raifeisena znakomicie się rozwija, setki tysięcy złożono tu już. W roku ubiegłym, gdy obszar dworski tut. postanowił rozparcelować kilka morgów gruntu — zrobił tenże na tem

dobry interes, bo ludność tutejsza, pragnąca ziemi — rzuciła się na licytacyę, wybijając cenę w górę, tak, że płacono za 1 mórg gruntu, położonego nad rzeką Paleczką, (gruntu o cienkiej warstwie urodzajnej ziemi, na szutrowisku, mieszanej na pół z piaskiem i szutrem) po 2600—3000 koron. — Jakaż to wielka różnica między ceną gruntu we wschodniej Galicyi, gdzie np. w okolicy Kołomyi i t. d. za 1 mórg czarnoziemi, gruntu I. klasy płaci się 800 do 900 koron i można go do woli przy parcelacyach nabywać. Gdy kasa dzięki emigracyi amerykańskiej tak pięknie się rozwija, Kółko rolnicze wcale nic. Założone przed kilkunastu laty za inicyatywą tut. kierownika szkoły, p. Cyankiewicza, niezmordowanego pracownika nad podniesieniem tutejszego ludu, nie prosperuje, jak być powinno. Na tak liczną wieś liczy Kółko rolnicze zaledwie około 50 członków. Założony równocześnie sklep kółka, wykazuje wprawdzie rok rocznie stosunkowo bardzo pomyślne wyniki, jednak znaczna większość nie jest przychylna do Kółka i ciągnie do żydów, którzy swoje sklepy z roku na rok pomnażają, co świadczy o grubej jeszcze ciemnocie ludu tutejszego. W gminach (licznych już), gdzie lud przejrzał i dąży do polepszenia swej doli gromadzą się ludzie w kółkach i czytelniach, zakładają własne sklepy, z takich gmin żydzi jeden po drugim się wynoszą, w Zembrzycach przeciwnie. Chytrzy i przebiegli żydzi zachęcają lud kredytem, podarkami noworocznymi, wabią kobiety i dzieci cukierkami i różnemi pochlebstwami, nęcąc naiwnych (tylko żydom znanymi sposobami) dając rozumie się towar gorszy tańszy, w Kółku rolniczem tego nie robią i cukierków darmo nie dają, dlatego też żydzi w Zembrzycach się mnożą i liczne sklepy zakładają i głupotę ludzi wyzyskują. Nie wiedzą ludzie w Zembrzycach, jak też i w wielu innych wsiach, jak żydzi w Warszawie i wogóle w Polsce już głowy podnoszą i głoszą, że Polska to ich kraj, ich ziemia obiecana. A jednak to skromne Kółko rolnicze w Zembrzycach, wydało już owoce swej pracy, gdy ze swojego zysku pokryło koszta nowego dachu na miejscowej szkole i złożyło pewną subwencyę na budowę nowego kościoła — pośpieszyło więc z pomocą na cel publiczny całej gminy. I cóż na to klienci żydowscy powiedzieć mogą — może się zastanowią?

Rozpisałem się trochę za wiele, choć jeszcze dużo dałoby się o Zembrzycach napisać, może na drugi raz, jeżeli Szanowna Redakcya łamów swojego szanownego pisma zezwoli. *Józef Talaga.*

Krościenko nad Dunajcem.

W dniu 6 bm. lody na Dunajcu zerwały i uniosły gdzieś do Gdańska most gminny I. klasy. Prawie połowa miasteczka odciętą ma zupełnie komunikacyę ze światem; przeszło 150 dzieci zaprzestało uczęszczać do szkoły, ludzie nie mogą się przedostać do kościoła, ani do sądu na termina, a wreszcie i na targi, gdyż przewóz łódką jest niemożliwy z powodu tam i opasek, zbudowanych przy regulacyi Dunajca, zaś droga na most szczawnicki z powodu oberwania brzegów jest wprost nie do przebycia.

Nasz poseł Dr. Ptaś wyjednał w ministerstwie robót publicznych w Wiedniu subwencyę 30% kosztów budowy na ten sam most, lecz mimo to władze krajowe i powiatowe patrzą na to obojętnie, mimo że w przeciągu 23 lat już 13-ty raz most ten zerwany został, przez co wyrzuca się tysiące koron i przeszło 2-u tysięczną pieszą i ciągłą dobrowolną prestacyę w roku na marne. *J. C.*

Radomyśl nad Sanem.

Do czego ludowcy się już nie biorą, niech posłuży następujący fakt jaki zdarzył się w naszem miasteczku.

W czytelni mieszczańskiej onego razu po przeczytaniu kilku dzienników, między członkami rozwinęła się dyskusya, w której omawiano walkę Serbów, Bułgarów z Turcyą, w czasie tej dyskusyi jeden z członków p. G. miał się wyrazić, że Turcy dlatego nie odnoszą zwycięstwa, gdyż to hołota, sprowadzona z głębi Azyi, a oficerowie mało wykształceni. Znalazł się jednak i w czytelni ludowiec p. S., który o tem, co mówiono w czytelni, doniósł do żandarmeryi, jednak całkiem przewrotnie, mianowicie, że p. G. obraził wojsko austryackie, zwąc je „hołotą“, a oficerów „durniami“. Żandarmerya, usłyszawszy to z ust p. S., wielce się ucieszyła i hejże na p. G robić doniesienia do „k o r p s k o m a n d a,“ (ponieważ p. G. jest wojskowy), korpskomenda do ministeryum wojny i obrony krajowej, ministerya zaś do prokuratoryi w Rzeszowie, prokuratorya do sądu w Rozwadowie, aby śledztwo przeprowadzić surowe i p. G. należycie ukarać. Odbyło się 3 rozpraw, świadkowie pod przysięgą, oprócz p. S. zeznali, że rzeczywiście p. G. krytykował wojsko lecz nie austryackie, lecz tureckie, wobec czego sędzia na podstawie zeznań świadków p. G. uwolnił od winy.

Oto, kochani czytelnicy, macie obrazek, jakimi sposobami ludowcy walczą, jakich podłych, szubrawczych postępków używają, w jakich nikczemnych denuncyantów się bawią. I oni się mienią być patryotami, i oni chcą zbawienia Polski, oni którzy za rządowe srebrniki chcą tumanić, że oni przez „związki strzeleckie“ zbawią Polskę! Judasze, zdrajcy — poznaliśmy się na waszej farbowanej skórze, dokąd i gdzie nas chcieliście zaprowadzić, lecz niestety to wam się nie uda.

A. S.
przedtem ludowiec, obecnie nie.

Gwoźnica górna, pow. Strzyżów.

Opiszę Wam, kochani czytelnicy, jak się u nas odbywały wybory do Rady gminnej. Mam tu na myśli jednego ludowca, Antoniego Rączkę, dosyć wyszkolonego w swoim zawodzie, który był przy wyborach głową innych półgłówków, gdyż jest bardzo sprytny i potrafi ich zjednywać do swoich celów.

Otóż gdy przyszły wybory, p. Antoni Rączka z innymi ludowcami chodzili pijani, a po kieszeniach nosili flaszkami wódkę. Kto szedł na wybory, tego łapali na drodze i częstowali wódką, namawiając go, ażeby głosował na ludowca Wojciecha Legięcia, bo z niego będzie dobry radny. Osobistość tego W. Legięcia jest jeszcze o tyle ciekawa, że jest jednym z filarów ludowcowych w Gwoźnicy górnej.

Zachowanie się jego można objaśnić następującym przykładem. Gorzki jak żółć, uparty jak kozioł, mądry jak but, a zły i nieznośny jak ów „Iwan Groźny“. Przed paru laty przyszedł z Błażowy do Gwoźnicy górnej i dorobił się majątku na cygańskich spekulacyach. Teraz pożycza biednym ludziom pieniędzy do Ameryki i bierze od 100 K do 12 i 15% (procent). Przymilaniem i nadskakiwaniem chłopom zrobił to, że go wybrano radnym w gminie.

Ludność naszych wiosek jest w uśpieniu, bo nikt się nami nie opiekuje, nikt nas nie oświeca, nikt nie doda rady w naszej niedoli. Przecież mamy dwóch posłów ludowcowych, a nie opiekują się nami, tylko swoją kieszenią.

1. Pan prezes Stapiński ma zawiele pracy w różnych sprawach dalszego znaczenia, to też sprawami, bliżej lud obchodzącemi, nie może się tak zajmować.

2. Poseł Franciszek Łyszczasz to znowu ma zamało talentu i rozumu dla siebie, nie dopiero, żeby wiece urządzać i coś mądrego poradzić.

Nadmienię, że u nas koncesyę na wyszynk dostał poprawdzie katolik, ale ten nie może wyjść na swoje, bo nałożyli mu wielkie podatki, a żydzi bez koncesyi szynkują i cała ludność z wioski do nich chodzi.

Donoszę Szanownej Redakcyi i całemu stronnictwu o naszych stosunkach w gminie. Na tem dziś zakończę, a na przyszły raz napiszę coś więcej, bo materyał do tego nie wyczerpany.

Pozdrawiam braci czytelników życzeniem: daj Boże, by stronnictwo nasze ogarnęło cały kraj, aby gazetka nasza doszła do każdego domu, i proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie niniejszego listu.

Z poważaniem
Wojciech Lubas.

Kałusz, 5 lutego 1913.

Stosunki w kałuskiej Radzie powiatowej.

Doroczne posiedzenie Rady powiatowej, zwołane w grudniu z. r. dla uchwalenia budżetu, nie odbyło się, umyślnie zdekompletowane przez Rusinów. Nie chcą oni dopuścić do uchwalenia budżetu i wogóle pragną Radę unieruchomić, względnie rozbić, dopatrując się swej krzywdy w tem, że delegatem z ramienia Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej został Polak, dr. Wurst. Mimo, że w Radzie zasiada na 12 Rusinów 14 Polaków, posiedzenie w istocie nie doszło do skutku z powodu nieobecności 2 Polaków. Jest więc rzeczą konieczną, by na powtórnem posiedzeniu, które będzie zapewne zwołane, jawili się wszyscy członkowie Polacy dla unicestwienia zamiarów ruskiej opozycyi. Niewykluczone jest jednak — niestety — że tymczasem przyjdzie do kompromisu, oczywiście jak zwykle u nas korzystnego tylko dla Rusinów, zwłaszcza, że chodzą wieści, iż ci ostatni znajdują ciche poparcie wśród pewnej grupy polsko-żydowskich członków Rady, pragnących koniecznie utrącić marszałka. Grupa ta dąży do tego konsekwentnie, choć na razie chyłkiem, a pragnie ona mieć marszałkiem pewnego „parlamentarzystę", znanego z przyjaźni ku sojuszom syońsko-ukraińskim albo tego pana, który podczas ostatniego obchodu Trzeciego Maja nie pozwolił na gmachu Rady powiatowej wywiesić polskiej chorągwi.

Wicemarszałkiem zaś pragną mieć ukraińca, znanego polako-żercę posła Kurowca. Cała opinia jednak społeczeństwa polskiego w powiecie z coraz większą sympatyą zwraca się ku osobie obecnego marszałka p. Henryka Preka, który od czasu, gdy z pominięciem dotychczasowych pośredników począł ze społeczeństwem bezpośrednie nawiązywać stosunki, daje coraz dobitniejsze dowody, że jest człowiekiem samodzielnych, szczerze polskich przekonań i rzecznikiem wszelkich obywatelskich spraw. Niezawodnie więc i obecnie uda mu się zażegnać spór ku dobru interesów polskich.

Nowosiółka skałacka, pow. Skała.

Chcąc dać szerszemu ogółowi w przybliżeniu obraz taktyki i moralnej wartości ukraińskich rozindyczonych prowodyrów — wystarczy przytoczyć np. taki obrazek:

Ponieważ w tutejszej gminie okazała się potrzeba otworzenia więcej jednej klasy, dlatego kierownik w porozumieniu z miejscowymi czynnikami urządził klasę w budynku gminnym, który stoi od 3 lat próżny. — I jak zwyczajnie umieszczono tam obraz święty, kilka obrazków naukowych, ławki i t. d. To widocznie nie podobało się księdzu ruskiemu ze Starego Skałatu, bo zwołał niedorostków z „Towarzystwa Siczy" i zainaugorowali metodę ukraińską, bo obrazy podarto, a ławki powyrzucano do błota, dlatego, że pouczył ten mądry ksiądz swoich, że „nam wże bilsze ne treba, wystarczyt oden profesor".

Ej jegomościu — uważajcie, bo kto sieje wiatr, ten zbiera burzę.

Smutna to rzecz, kiedy naród ciemny da się łatwo otumanić — ale smutniejsza stokroć — jak pasterz katolicki prowadzi swe owce zamiast do Królestwa Niebieskiego — czartowi w zęby.

Biedna Polska.

O Ty biedna Polsko nasza,
Nieszczęśliwa ziemio nasza,
Każdy wróg Cię szarpie, gniecie,
Jakbyś już ostatnia w świecie.

Obcy naród Tobą rządzi,
Obca władza Ciebie sądzi;
Oby ma pierwszeństwo w Tobie,
A nam milczeć jakby w grobie.

Powiedz tylko śmielsze słowo
Natychmiast nałożysz głową.
Knut i Sybir na Polaka —
Ot, nieszczęsna dola taka.

A tam znowu w innej stronie
Grabi zagon po zagonie
Krzyżak mocą swą zdradziecką
Sadowiąc swą czerń niemiecką.

Hej Polaku, bracie drogi,
Pakuj za pas bose nogi
I wynoś się w świat za morze,
Niech twą ziemię Prusak orze.

Patrząc dalej, w innej części
Podnoszą się w górę pięści,
Czynelistów i trębaczy,
Różnych zbirów, naganiaczy.

Powtarzając za drugiemi:
„Za San Lachy z naszej ziemi,
„Bo tu nasz prapradziad Gonta
„Zawojował owe grunta".

Bóg silniejszy nad mocarzy,
Nad tych wielkich dygnitarzy.
Bo świat cały ma w swej dłoni.
Lecz Polacy! w szereg zwarty!

Bo najgorszy jest wróg czwarty.

Choć nie walczy on żelazem,
Gorszy od trzech innych razem.
A miano jego „niezgoda",
Co wszystko niszczy, jak woda.

Nas dwadzieścia milionów —
Godni królów, warci tronów.
Zgoda, miłość, jedność święta
Skruszy wrogów naszych pęta.

Jan Łaszkiewicz
ze Sarnek Dolnych.

WIADOMOŚCI.

Życzenia wesołych i szczęśliwych świąt a zarazem dobrej na siew wiosny, życzy wszystkim czytelnikom i przyjaciołom pisma

Redakcya „Ojczyzny."

Komitet włościański budowy pomnika dla Józefa Chwalkowskiego, powstańca z gminy Łapczyca, w 50-letnią rocznicę powstania Narodu polskiego w r. 1863. — Rodacy! Dziś, kiedy cały naród czci bohaterów poległych w walce z wrogami o wolność i lepszą dolę naszej Ojczyzny, — włościanie gminy Łapczycy postanowili uczcić 50-letnią rocznicę powstania styczniowego wystawieniem pomnika dla swego rodaka Józefa Chwalkowskiego, syna tutejszego włościanina, który zginął śmiercią walecznych na polach Miechowa.

Rada gminna na posiedzeniu z dnia 13 lutego 1913 r. uchwaliła skromny zasiłek na ten szlachetny cel oraz wybrała Komitet do zajęcia się budową pomnika i zebraniem odpowiednich funduszów. — Rodacy! Niechaj grosz złożony na ten pomnik bohatera-syna chłopskiego, który krwią przypieczętował swą głęboką miłość do Ojczyzny, — będzie zachętą i poparciem szlachetnych usiłowań naszego włościanina, a z pewnością przykład, dany przez naszą gminę, znajdzie w całym ludzie polskim naśladowców!

W Łapczycy, dnia 8. marca 1913 r.

Przewodniczący: *Józef Seruga m. p.*, zastępca przew.: *Karol Chwałkowski m. p.*, sekretarz: *Tomasz Kufta m. p.*, skarbnik: *Franciszek Chmiel m. p.*, wójt.

Datki upraszamy łaskawie nadsyłać: Franc. Chmiel, Łapczyca, pow. Bochnia.

Wiosna idzie. Piszą nam z okolic podlwowskich: 15 marca po pierwszej nocy bez mrozu i przy pięknym dniu słonecznym ukazały się pierwsze motyle: cytrynowo-żółty i wierzbowiec, jak skrawek tureckiej makaty barwny. Tegoż dnia widziano po trawnikach do słońca wyłażące żaby — i najpierwsze z wędrowców południowych: czajki. Oto pierwsi heroldowie, którzy wołają: Już idzie!

W Czerniowcach zakończyły się uzupełniające wybory do Rady miejskiej. Polacy utrzymali dotychczasowy swój stan posiadania i pozostali dalej przy 5 mandatach. Czerniowiecka Rada miejska składa się z 50 członków, którzy obecnie pod względem narodowościowym dzielą się następująco: 5 Polaków, 3 Rusinów, 6 Rumunów, 17 Niemców i najwięcej, bo 19, żydów. Z Polaków należą do Rady: Dr. Bazyli Duzinkiewicz, Wincenty Korytyński, Tadeusz Kossowski, Dr. Stanisław Kwiatkowski i Adam Ruprecht.

„Ziemia Polska“. Zarząd oddziału krakowskiego „Ziemi Polskiej“, wybrany na walnem zgromadzeniu w dniu 27-go lutego br., ukonstytuował się w sposób następujący: Prezes Jerzy Piwocki, zastępca sędzia Kukiel, sekretarz prof. Droździkowski, zastępca inż. Jachymiak, skarbnik prof. Bielak, zastępca dr. Raczyński. Postanowiono odbywać dyżury w każdy wtorek od godz. 7—8 wieczór w nowym lokalu, tj. w Związku okręg. T. S. L., Rynek gł., Szara kamienica, gdzie się przyjmuje zgłoszenia na członków.

Obchód sokoli na wsi. Jedno z najlepiej rozwijających się gniazd sokolich na wsi, Chodaczków Wielki, pow. Tarnopol, obchodziło ubiegłej niedzieli uroczystość wbicia krzyża pamiątkowego w rocznicę styczniowego powstania. Już przedtem starań czytelń T. S. L. odbył się w tej gminie obchód, który zjednoczył przeszło tysiąc osób w uczczeniu drogiej chwili, obecnie gniazdo Sokole wzniosło obok kościoła krzyż pamiątkowy. Po nabożeństwie nieprzebrane tłumy ludu zaległy obszerny plac przed kościołem, gdzie do zebranych przemówił proboszcz ks. Czerniatowicz, a następnie delegat tarnopolskiego Sokoła, Medyński. Po odśpiewaniu pieśni narodowych rozeszły się tłumy do chat swych. Popołudniu w obszernej sali odbyło się walne zgromadzenie miejscowego gniazda przy współudziale delegatów Medyńskiego i Truga. Pierwszy z nich w obszernym wykładzie mówił o organizacyi gniazd sokolich na wsi i o pracy w myśl wskazań ankiety sokolej. Wywiązała się następnie dyskusya, w której delegaci wyjaśniali poruszone w niej kwestye.

W ogólności potrzeba zaznaczyć, że gniazda sokole na wsi przy współdziałaniu tarnopolskiej organizacyi sokolej rozwijają się wcale pomyślnie.

Galicyjskie ściąganie podatków. Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymaliśmy list, który ze względu na charakterystyczną treść w całości przytaczamy: „Dnia 26-go czerwca 1912 roku otrzymałem ze starostwa w Stryju nakaz zapłaty taksy wojskowej za rok 1911. Należytość tę przesłałem też dnia 2-go lipca 1912 urzędowi podatkowemu w Stryju. Atoli w styczniu b. r. dostaję za pośrednictwem urzędu podatkowego w Grybowie kartę upominającą, abym do dni 14 zapłacił taksę wojskową za rokok 1911. Zwróciłem wówczas kartę upominającą z nadmienieniem, że taksę za rok 1911 przesłałem czekiem dnia 2-go lipca 1912. Myślałem, że już koniec będzie temu, jednak dnia 12-go bm. zjawia się u mnie egzekutor, w towarzystwie członka Rady miejskiej, celem przeprowadzenia egzekucyi za taksę wojskową za rok 1911. Wykazałem się potwierdzeniem zapłaty, co na razie przyjęto do wiadomości. — W ten sposób urząd podatkowy w Skolem ściąga podatki“.

Ładne tam muszą panować porządki.

Upadek pisma ukraińskiego. Wychodzące w Tarnopolu od lat kilku pismo tygodniowe „Podilskie Słowo“ wiodło z biegiem czasu żywot suchotniczy i ostatecznie zakończyło swój doczesny żywot.

Ksiądz ruski szpiegiem. Kraj nasz roi się poprostu od szpiegów, pozostających na usługach rosyjskiego rządu. Onegdaj schwytano znowu nowego.

W Zagórzu aresztowano na dworcu kolejowym greckokatolickiego parocha z Białej w powiecie Rawa Ruska, ks. Leona Mińczakiewicza.

Stwierdzono, ze ks. Mińczakiewicz rozwijał od dawna szeroką agitacyę rusofilską w okolicy Rawy Ruskiej. Ksiądz Mińczakiewicz jeździł często do Przemyśla, Sanoka i t. d. i po drodze robił z okien wagonu fotograficznym aparatem doskonałej konstrukcyi, zastosowanym do zdjęć filmowych, zdjęcia mostów, stacyi kolejowych i innych objektów. Pochwycono go na takiem fotografowaniu i odstawiono do sądu w Przemyślu.

Chłopski filozof w Przemyślu. Przed sądem przysięgłych w dniu 3 b. m. stanął chłop ruski z Kobylnicy wołoskiej, oskarżony o podpalenie własnej chaty w celu uzyskania premii asekuracyjnej. Ów chłopski filozof, mając chałupę ze stodołą wartości najwyżej 300 kor., ubezpieczył je w Tow. „Dnister“ na 600 kor., kalkulując, że w razie pożaru weźmie podwójnie. I rzeczywiście wykalkulował, bo w lipcu z. r. przed samemi żniwami w nocy poczęła gorzeć jego chata, od której zapaliła się również chata jego córki. Córka w głębokim śnie pogrążona ledwie ze swym synkiem z życiem uszła, odnosząc z poparzenia ciężkie rany. Pomimo ratunku całe obejście oskarżonego poszło z dymem. Natychmiast po pożarze opinia w całej wsi jako na sprawcę wskazywała na Boczulaka, zwłaszcza, że jego zachowanie w czasie pożaru było podejrzane. Aresztowany przez żandarmeryę, nie przyznał się do winy. Na rozprawie również zaprzeczył, więc wobec braku dowodów został uwolniony.

Statystyka pożarów. Statystyka pożarów w naszym kraju za rok 1911 wykazuje następujące cyfry: Wypadków pożarów było ogółem 1048; spaliło się 3.397 domów mieszkalnych, 2.420 budynków gospodarczych, 35 zakładów przemysłowych i 2 kościoły. Wypadków śmierci z powodu pożarów był 23. Szkodę materyalną obliczono na 7,871.570 K, z czego ubezpieczono szkody na 2,078.478 K. Przyczyną pożarów było w 61 wypadkach podpalenie, w 84 wypadkach zachodziło podejrzenie podpalenia, w 136 wypadkach nieostrożność, w 40 wypadkach wadliwa budowa, w 54 wypadkach pożar wzniecił piorun, zaś w 673 wypadkach nie zdołano zbadać przyczyny pożaru.

W dziedzinie policyi ogniowej autonomiczna administracya kraju przedsiębierze różne środki celem zapobieżenia liczniejszym pożarom. Do tych środków należy w pierwszym rzędzie krajowy fundusz pożyczkowy, przeznaczony na ułatwienie krycia budynków materyałem ogniotrwałym. W czasie od 1 czerwca 1911 r. do końca czerwca 1912 przyznał Wydział krajowy z tego funduszu pożyczki w sumie 175.000 K., a wszystkie te pożyczki udzielono dla ułatwienia ubogiej ludności wiejskiej i małomiejskiej krycia budunków materyałem ogniotrwałym.

Dalszym środkiem zaradczym są kursa pożarnictwa, które przeprowadza Związek ochotniczy straży pożarnych. W ciągu r. 1911 przeprowadzono lokalny kurs dla korpusu lwowskiej ochotniczej straży pożarnej; powiatowy kurs dla Kółek rolniczych w Kozach (powiat Biała), w Samborze, Łańcucie, Żółkwi, Wieliczce, Zbarażu, Podhajcach, Zaleszanach, (powiat Tarnobrzeg), Sanoku i Przemyślu; powiatowy kurs w Stryju i Myślenicach dla delegatów gmin wiejskich; We Lwowie z uczestnikami kursu dla pisarzy gmin wiejskich, oraz we Lwowie z członkami ruskich drużyn im. Kaczkowskiego.

Podobnie jak w latach poprzegnich przeprowadził Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych w r. b. liczne lustracye straży pożarnych, z których przedkładał Związek sprawozdania Wydziałowi krajowemu. Sprawozdania te służyły Wydziałowi krajowemu za podstawę do wydania zarządzeń, mających na celu usunięcie dostrzeżonych braków w organizakyi tych straży.

Prócz tego odbywają się corocznie egzaminy na naczelników zawodowych gminnych straży pożarnych, a w lipcu b. r. odbył się staraniem Związku w Haliczu kurs ratownictwa wodnego dla instruktorów straży powodziowych.

Katastrofa kolejowa w Mościskach. W nocy z soboty na niedzielę o godzinie 2 na stacyi kolejowej w Mościskach zderzyły się dwa pociągi towarowe. Skutki tego zderzenia były straszne. Cztery osoby zostały zabite, kilka osób jest rannych, jedna lokomotywa i parę wagonów zdruzgotanych. O katastrofie tej dyrekcya kolei wydała następujący komunikat: Dnia 16 marca około godz. 2 w nocy maszynista pociągu towarowego nr. 179 przejechał sygnał, stojący na „wzbroniony wjazd“, na stacyi Mościskach, wskutek czego

nastąpiło zderzenie z pociągiem towarowym nr. 296, stojącym na stacyi. Kierownik pociągu 179 Józef Mierzyński i konduktor Grzegorz Fedyna zginęli na miejscu, a konduktor Ignacy Sledź zmarł w dwie godziny po wypadku wskutek ran odniesionych. Palacz Jan Jaskóła otrzymał poważne obrażenia. Reszta personalu pociągowego wyszła bez szwanku. 7 wozów towarowych zostało zgruchotanych, maszyny obu pociągów są silnie uszkodzone. Oprócz spóźnienia się pociągu nr. 179 o dwie godziny i 45 minut ruch pociągów nie doznał przerwy. Dochodzenia sądowe i administracyjne w toku.

Znowu nieszczęśliwy wypadek w kopalni w Jaworzniu. Wypadki w kopalni ostatnimi czasy są tak częste, że niema prawie tygodnia. aby kilku robotników nie padło ofiarą swego zawodu. I tak w sobotę 8. b. m. wieczorem na kopalni „Helena“ dwudziestokilkuletni górnik Krupka, podpaliwszy lont, celem rozbicia bryły węgla zapomocą dynamitu, oddalił się na chwilę. Po chwili, widząc, że lont przestał się palić, zbliżył się ponownie do bryły, celem podpalenia lontu. W tej chwili runęły ogromne odłamy węgla i przygniotły Krupce nogę. Wskutek doznał on całkowitego złamania jednej nogi, a ciężkiego uszkodzenia drugiej. Przywieziony do szpitala, po kilku godzinach strasznych męczarni wyzionął ducha. Zmarły osierocił żonę i jedno dziecko.

Ilu robotników zagranicznych w Prusiech zatrudnionych było w latach 1905 do 1911 włączenie, donosi pruski urząd statystyczny. Ze spisów wynika, iż liczba robotników zagranicznych zatrudnionych w Prusiech w r. 1905, wynosiła 454.348 osób, a w r. 1911 820.831, czyli niemal jeszcze raz tyle, ile przed siedmiu laty. Z Austro-Węgier 357.550 (w 1905 r. 182.412), z Włoch 96.255 (w 1905 r. 64.078), z Belgii 7.732 (w 1905 r. 4.987), z Holandyi 115.735 (w 1906 r. 77.385), z Danii 15. 875 (w 1909 r. 15.049), z innych krajów 23.062 (w 1906 r. 35.287).

W każdym widzą szpiega. Od kilku dni kręcił się po Tarnopolu jakiś Chińczyk, który sprzedawał figurki. Ponieważ miał ich bardzo mało przy sobie, wpadł w oko władz policyjnej i został onegdaj aresztowany. Nazywa się podobno Chu Hsije Nan, czy jakie inne podobne nosi nazwisko. Przy aresztowanym znaleziono karty powiatów granicznych północno-wschodnich, na których podkreślone były ważniejsze objekty, jak mosty itp.

Statek powietrzny z karabinem maszynowym. Z Friedrichshafen telegrafują: Okręt napowietrzny „Eli Z. XVI“ odbył onegdaj trzecią próbną podróż, w czasie której po raz pierwszy strzelano z karabinu maszynowego z górnego pokładu. Dano 500 strzałów. Wynik był bardzo dobry.

Panna młoda w 106 roku życia. „Dziennik dla wszystkich“, wychodzący w Buffalo, donosi z Los Angeles: Historya krótka. Marcelina Leon. 106 lat licząca staruszka, potrafiła w sądzie wykazać swoją zdolność umysłową i oddać swą zgrzybiałą już rączkę 82 lat liczącemu adoratorowi, na którego czekała w utęsknieniu przez lat pięćdziesiąt. Po otrzymaniu „licencyi“ ślubnej i dopełnieniu formalności małżeńskich, zaledwie kilkadziesiąt godzin była szczęśliwą, bo już w parę dni po ślubie wyzionęła ducha.

Niezwyke koleje życia. Niesłychanie burzliwe życie zakończył onegdaj dnia 2 b. m. w małej fabrycznej osadzie pod Gorlicami, w Gliniku Maryampolskim, niejaki Niel Sinclair.

Niel Sinclair urodził się w Kalifornii. Był synem bogatych rodziców, po których odziedziczył miliony. Stracił je jednak na poszukiwanie złota.

Zostawszy zupełnie biednym człowiekiem, udał się do Kanady, gdzie pracował jako prosty robotnik w kopalniach nafty. Stamtąd w poszukiwaniu chleba przeniósł się na drugą półkólę, do Europy i przyjechał do Galicyi, gdzie właśnie w Borysławiu i Tustanowicach rozwinął się przemysł naftowy. Uzyskał w Tustanowicach posadę technika wiertniczego. Po kilku latach przeniósł się do Maryampola pod Gorlicami do zakładów fabrycznych Mac Garveya i tam onegdaj po burzliwem życiu umarł. Pochowano go w Gorlicach. Żona jego mieszka w Atenach w Grecyi, córka w Nowym Jorku w Ameryce.

Cygańskie czary. Wiceburmistrz Kimpolungu, Timpau i asesor Aleks. Flocca dowiedzieli się, że niedaleko w Rumunii znajduje się banda cygańska, która w sposób czarodziejski potrafia pomnażać sumy pieniędzy. Podnieceni tą wiadomością zawiązali korespondencyę z bandą cygańską, której rezultatem było, że cyganie kazali im przywieść jak najwięcej pieniędzy w złocie, które następnie w sposób czarodziejski zostaną podwojone — i miejsce spotkania wyznaczyli w Bukareszcie. Obywatele owi zabrawszy w złocie 4.000 koron, wyjechali do Bukaresztu, gdzie na nich czekali cyganie. Cyganie przynieśli duży garnek, który prawdopodobnie miał podwójne dno sztuczne, wrzucili złoto do niego, nakryli go i poczęli mruczeć jakieś czarodziejskie formułki. Podczas gdy Timpau i Flocca z natężeniem oczekiwali podwojenia się swych pieniędzy, cyganie potrzęśli garnkiem, odkryli go i zamiast złota wyrzuli same niklowe kawałeczki. Jegomoście osłupieli, a cyganie wytłumaczyli im, że zdaje się musiało to złoto być przeklęte i dyabeł nic nie pomógł! Zrozpaczeni opuścili cyganów, a skoro znajomym zaczęli opowiadać o swojej przygodzie — ci dali znać o tem policyi. Rewizya policyjna znalazła u cyganów 30.000 franków w złocie. Cyganie pod zarzutem fałszerstwa pieniędzy i oszustwa zostali aresztowani, ale także razem z nimi nasi obywatele jako współwinni. Dotychczas jeszcze znajdują się w Rumunii, a Timpau będzie zmuszony z powodu swojej przygody mandat zastępcy burmistrza złożyć.

Dział społeczno-gospodarczy.

Godne naśladowania uchwały gminne w Królestwie Polskiem.

W miarę wzrostu oświaty wśród ludności wiejskiej, wzrasta też uświadomienie co do potrzeb społecznych gminy, a także wzmaga się zdolność wyzyskiwania ustawy samorządowej gminnej, której przywileje dotąd w wielu wypadkach były martwą literą.

Coraz częściej z różnych zakątków kraju dochodzą wieści o zapadających na zgromadzeniach gminnych uchwałach, których treść świadczy o znacznem wzmożeniu się żywotności w bezdusznych dotąd zgromadzeniach gminnych, oraz o żywem odczuciu wśród ich uczestników potrzeby podnoszenia się kulturalnego.

Kilka takich niezmiernie pocieszających objawów zanotował w ostatnim numerze (9-ym) tygodnik ludowy wszechpolski „Ognisko“.

W Sterdyni (pow. sokołowski gub. siedleckiej) gminiacy na zebraniu gminnem w dniu 1 lutego r. b. uchwalili jednomyślnie, ażeby wszelkie handle z napojami alkoholicznymi w obrębie gminy sterdyńskiej w niedziele i święta były zamknięte. Korespondent „Ogniska“ zaznacza, że ani jeden głos nie podniósł się przeciw tej uchwale i, co najważniejsza, że ci, co stale w niedziele i święta zalewali robaka, zadowoleni są z tej uchwały, mówiąc sobie: „jak będą restauracye zamknięte, to już człowieka nie będzie do nich ciągnąć“. Z powodu tej uchwały szynkarze rozsiewają różne brednie wśród ludzi, że stratę poniesioną z powodu tej uchwały gmina w postaci składki z morgi będzie musiała im zwrócić, lecz nikt im nie wierzy, tylko czekają, aby, po zatwierdzeniu przez gubernatora, uchwałę tę wprowadzić w czyn.

Na tem zebraniu gminiacy z czystych zysków kasy gminnej przeznaczyli 420 rb. na straż ogniową, która się organizuje w Sterdyni, przeszło 1000 rb. na szkołę 4-klasową, która ma powstać w Sterdyni i 160 na telefon do pow. Sokołowa.

W innym zakątku kraju, w gminie Czerwone w pow. kolneńskim gub. łomżyńskiej, na zebraniu gminnem uchwalono zaprenumerować dla wiosek trzy wydawnictwa ludowe, mianowicie: 23 egz. „Ogniska“, 23 „Gazety Świętecznej“, i 6 „Głosu Ludu“. Koszty prenumeraty rb. 179 kop. 65, pokryć z czystych zysków kasy gminnej poż-oszczędnościowej.

Na temże zebraniu uchwalono: 1) wydalić z granic gminy wszystkich żydów i 2) z uwagi, iż taksatorowie wzajemnego ubezpieczenia nadmiernie obniżają rzeczywistą wartość budowli przy ubezpieczaniu, co znacznie zwiększa ryzyko właścicieli, którzy w razie pogorzeli narażeni są na znaczne, niepowetowane straty i nie są w stanie odbudować za otrzymane bardzo nizkie wynagrodzenie spalonych

budynków — prosić władzę o wydanie w tym względzie należnego rozporządzenia.

Oby przykład gminiaków sterdyńskich i czerwińskich był jaknajbardziej zachęcający dla obywateli innych gmin w Polsce w rozbudzaniu troski o zaspokajanie potrzeb życia zbiorowego.

Uprawa roli na wiosnę.

I.

Cała zeszłoroczna jesień tak była nie sprzyjająca uprawie roli wskutek ciągłych deszczów, zimna i wczesnych mrozów, że na ogół albośmy nie pokończyli robót w polu, albo źle, wadliwie. Straty z tego powodu niewątpliwie okażą się ogromne, oziminy prawdopodobnie będą bardzo zachwaszczone, bo choć zoraliśmy i zasiali, ale — jak to mówią — Boże, zmiłuj się.

Tem większa czeka nas praca na wiosnę, tem baczniejszą zwrócić winniśmy uwagę, by rozwagą, rozumem i umiejętnością naprawić w roli, co będzie można, i jarzyny posiać w rolę właściwie przygotowaną. — A i o tem pamiętajmy, że właściwie na wiosnę, przy nieumiejętnem obchodzeniu się z rolą, najłatwiej popsuć ją możemy, pozbawiając wilgoci, a tem samem spodziewanych plonów z jarzyn. — Baczność więc, rolnicy, bo jeżeli mają wam nie dopisać oziminy, zróbmy przynajmniej pod jarzyny wszystko, co od nas zależne.

Rozumie się, że żadnej ogólnej recepty na uprawę wiosenną dać nie mogę, bo rola, to nie apteka, podobna jedna do drugiej.

Ziemie gliniaste wymagają odmiennej uprawy od ziem piaszczystych, sapowate, mokre, — choćby także lekkie — inaczej musimy uprawiać, niż ziemie suche.

Wreszcie uprawa pod groch czy owies inną być musi, niż pod ziemniaki lub marchew. To rozumie z nas każdy.

W przeprowadzeniu właściwej, rozumnej uprawy znać nam potrzeba przedewszystkiem ogólne wymagania roślin i własności roli.

Taka dopiero znajomość dać nam może miarę, czy stosowana uprawa jest dobrą, celową, czy nie popełniamy błędu, który zmniejszy nam plony.

Chodzi mi więc teraz o przypomnienie teraz właśnie przed wiosną, tych ogólnych prawideł uprawy roli, które zawsze na uwadze mieć powinniśmy.

Jaki jest cel uprawy roli? A no nie inny, jak ten, żeby wytworzyć przez uprawę takie warunki, które zapewniłyby roślinom najlepszy rozwój, a tem samem i plony.

A jakich warunków do rozwoju wymagają wszystkie rośliny? — Nie wielu, ale zapamiętajmy je sobie dobrze:

1. Właściwego spulchnienia roli, by korzenie mogły się bez przeszkód rozwijać.
2. Umożliwienia dostępu powietrza do korzeni.
3. Zapewnienia dostatecznej ilości wilgoci.
4. Wytępienia chwastów, które odbierają roślinom pokarm i światło.

Tych warunków wymagają do wzrostu wszystkie nasze rośliny; pomyślmy o nich dobrze, a każdy mi racyę przyzna.

Nie trzeba chyba wcale długo dowodzić, że pulchna rola dla rozwoju korzeni jest konieczna, że odwrotnie zwięzłość, ścisłość roli nie pozwoli na łatwy rozrost korzeni, a tem samem i na bujny, dobry wzrost rośliny. Każdy z nas uważał nieraz, że na drogach, jakie robimy przy wywozie obornika, rośliny są zawsze gorsze; taką drogę w zbożu nawet z daleka można zauważyć, bo zboże tam jest liche. Dlaczego? Bo ubicie ziemi kołami wozu zrobiło ją ścisłą, zwięzłą, i korzenie rozrosnąć się nie mogły, roślina musi być więc tam słaba.

I staranny gospodarz z tego właśnie powodu unika robienia takich dróg masowych w polu, albo wywożąc nawóz w czasie mrozów, albo jeżdżąc z każdą furą innym śladem. Co prawda, nie zawsze to jest możliwe, szczególniej w gospodarstwach małorolnych, które, jeśli są nie skomasowane, najczęściej mają grunta w wązkich a długich pasach.

Jeżeli w żaden sposób nie można uniknąć zrobienia drogi, to dbały gospodarz powinien przynajmniej jaknajprędzej drogę taką zaorać i tem samem spulchnić rolę.

Czem dokonywujemy spulchnienia roli? Orką, gruberowaniem, broną sprężynową lub kultywatorem.

Kiedy i które z tych narzędzi należy użyć, o tem musi w każdym wypadku postanowić sam gospodarz po uważnem, dokładnem rozpatrzeniu się w stanie swej roli.

Na rolę ciężką, zwięzłą, gliniastą albo łatwo osiadającą się, nie wystarczy gruberowanie czy kultywator, dla spulchnienia trzeba ją zorać i wkrótce potem zabronować.

To bronowanie ma na celu zapobiegnięcie wysychaniu, co zwłaszcza przy wiosennych zasiewach ma ogromne znaczenie.

Role lżejsze, piaszczyste, jak tylko z wiosną obeschną, bez orki należy bronować. — W jakim celu? — pomyślmy.

Jeżeli rolę spulchnioną zbronujemy lekkiemi bronami, to na powierzchni roli utworzy się cienka warstwa ziemi miałkiej. Grubość tej miałkiej warstwy jest niewielka i wynosi nie więcej, jak jakiś cal, do półtora cala.

Ta warstwa miałka wysycha wprawdzie bardzo prędko i skorupieje. Ale to właśnie stanowi ochronną okrywę dla warstw głębszych. Sama zaś ta okrywa, leżąc jakby w odosobnieniu luzem na ziemi, nie może pobierać z głębi wilgoci, któraby się odparowywała.

Że tak jest rzeczywiście, łatwo możemy się przekonać, jeśli tę suchą, calową okrywę odgarniemy. Pod nią znajdziemy rolę wilgotną, choćby słońce przygrzewało, a wiatry suszyły.

Brona przeto, użyta na wiosenną orkę, zapobiega wysychaniu ziemi, to też pierwszem narzędziem na wiosnę jest brona, którą posługujemy się, jak ziemia o tyle obeschnie, że można wyruszyć w pole. *Cz. Karpiński.*

Porady weterynaryjne.

Choroby niezaraźliwe.

Zapalenie podniebienia u koni bardzo często się zdarza, wskutek nakłucia podniebienia drobną sieczką, lub owsem. Oznaki: koń na pozór zdrów nic nie chce jeść. Należy zbadać podniebienie palcem — przy zapaleniu jest opuchnięte, odstaje od kości. Leczenie: wycierać lekko podniebienie kuchenną solą, zwilżoną octem, lub płynem Burowa, lub smarować jodyną z taniną (2 części taniny, 10 części jodyny).

Niestrawność u zwierząt powstaje od zatęchłej, zgniłej, zmarzłej paszy, pokrytej pleśnią, nieodparowanych dobrze, kiełkujących ziemniaków (zatrucie solaniną), zatęchłej wody, albo zbyt zimnej, przeładowania żołądka, nieregularnego karmienia koni (święta, jarmarki). Oznaki: brak apetytu, ciągłe poziewanie, zaparcie albo biegunka, w odchodach ziarno nie strawione, zwierzę smutne. Leczenie: najpierw środki przeczyszczające — olej rycinowy, sól glauberska (patrz lekarstwa); później, stosownie do oznak, albo środki przeciw biegunce: taninę, tanalbinę, siarkan żelaza; przy odchodach cuchnących — kreolinę (łyżkę kreoliny do butelki wody); przy silnem dęciu — lewatywę (patrz lekarstwa). Jeżeli odchody suche — środki przeczyszczające (patrz lekarstwa); dla podtrzymania sił kwaterkę okowity z wodą raz na dzień; dla uregulowania trawienia kwas solny lub sztuczną sól karlsbadską (patrz lekarstwa).

Kolki u koni powstają wskutek nieregularnego karmienia koni, przy niestrawności. Oznaki: zwierzę odczuwa silne bóle w żołądku, ogląda się na brzuch, niespokojne, to kładzie się, to wstaje, czasem wzdęte (z prawej strony). Leczenie: zbadać kiszkę odchodową ręką — nagromadzony tam kał usunąć; dać lewatywę; wewnątrz 40,0 z opium, środki przeczyszczające (patrz lekarstwa); brzuch skropić terpentyną lub kamforowym spirytusem i mocno rozcierać wiechciami ze słomy; konia prowadzać, nie pozwalać się kłaść. Gdy w ciągu paru godzin cierpienie nie ustąpi, wezwać weterynarza.

Zatrzymanie moczu u koni często bywa przy kolkach. Dać wewnątrz Adonis vernalis, 20,0 tej rośliny zaparza się kwartą wrzącej wody, odcedzić, ostudzić i wlać butelką. Jeżeli mocz nie odchodzi, wypuścić kateterem, który

się wkłada w cewkę prącia aż do pęcherza moczowego; kateter przed wkładaniem wysmarować oliwą.

Wzdęcie u bydła powstaje przy zjadaniu wielkiej ilości młodej świeżej koniczyny, lucerny, wyki, kwaśnych traw, przy spasaniu bujnie wyrosłego zboża na jesieni, gnijących roślin okopowych — przy chorobach żołądkowych. Leczenie: silne rozcieranie lewej części brzucha i słabizny, zlewać zimną wodą; dawać wewnątrz: wodę wapienną 2 garnce na raz; kieliszek amoniaku do butelki chłodnej wody; 1 funt oleju lnianego. Wprowadzić do żołądka rurę przełykową. Ostatecznie przebić troakerem z lewej strony między ostatnim żebrem, a kłębem biodrowym, kierując sztylet w dół ku przodowi.

Biegunka u cieląt starszych (3—5 tygodniowych) leczyć w sposób następujący: przy bolesnem dęciu lewatywę z 300,0 wody dziegciowej; wewnątrz: do szklanki mleka dwa białka z jajka i ½ łyżeczki tynktury z opium, wstrząsnąć i dać wypić taką porcyę powtarzać co 3 godziny, jeżeli okaże się bezskutecznem, dawać co 3 godziny po 5,0 Tanalbiny z ½ szklanką mleka. W razach uporczywych wezwać weterynarza.

Krwawy mocz u bydła (krwawica). Na pastwiskach leśnych w maju i czerwcu kleszcze napadają bydło, przypijają się doń i zarażają pasorzytem krwi, który wywołuje chorobę. Obmywać bydło roztworem soli kuchennej, dla usunięcia kleszczy, lub spryskiwać terpentyną. Wewnątrz po funcie sody (bicarbonicum) rozpuszczonej w wodzie dwa razy na dzień. Wezwać weterynarza. Zalecane są szczepienia zapobiegawcze na miesiąc przed wypędzeniem na pastwisko. W razie choroby stosować szczepionki lecznicze.

Obrzmienie wymion zdarza się na kilka dni przed cieleniem się pierwiastek lub u krów bardzo mlecznych. Zwykle obrzmiewa całe wymię, gorące i bolesne, mleko zabarwione krwią. Leczenie: kilka razy dziennie zdajać i robić okłady z płynu Burowa lub octu, do kwarty którego dodaje się łyżka ałunu (moczyć pakuły, okładać wymię i podwiązywać płachtą), boki wymienia smarować oliwą, by uniknąć bolesnych starć skóry wymienia. Cielakowi po urodzeniu wzamian zdojonej siary dać ½ kieliszka oleju rycinowego z ½ szklanką naparu rumiankowego.

Często obrzmiewa ćwierć lub połowa wymienia; obrzęk gorący, bolesny, mleko zmienione, podobne do ropy, trudno się zdaja. Wówczas należy bardzo często zdajać i przemywać czyli wpryskiwać wewnątrz przez strzyki 2% roztwór kwasu bornego, do którego dodaje się 5—8 kropel tincturae jodi za pomocą sondy, która się zastosowuje do zwyczajnego rozpylacza. Stwardnienia smarować jodyną—w razach uporczywych wezwać weterynarza.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

KOMUNIKATY.

Sprawozdanie z targu na nierogaciznę

Wiedeń, targ z 18 marca 1913.

Wogóle spędzono na targ nierogacizny 15.456 sztuk, z czego z Galicyi 5.170 sztuk.

Płacono za 1 kg. żywej wagi:

Galicyjskie tłuste i ciężkie	132—140
„ średnie i mierne	116—130
Węgierskie ciężkie I. kl.	136—140
„ średnie	125—136

Targ zbożowy.

Budapeszt, 17 marca 1913.

Pszenica na kwiecień od 11·27 do 11·28. Pszenica na maj od 11·50 do 11·51. Pszenica na październik od 12·00 do 12·01. Żyton na kwiecień od 9·35 do 9·36, na maj od 0·— do 0·—, na październik od 9·37 do 9·38. Owies na kwiecień od 9·28 do 9·29, owies na październik od 8·30 do 8·31. Kukurudza na maj od 7·47. Rzepak od 16·85—16·95.

Do wódki!

Przeklęta wódko!
o płynie śmiertelny,
Po coś przywiodła
tu swój ród piekielny,
Abyś ród ludzki
z zdrowia obdzierała
I nieszczęśliwe
dusze oddawała
W żelazne szpony
przeklętego czarta —
Hej! zdala od nas!
przeklęta rozżarta
Nieprzyjaciółko
rodu człowieczego!
Precz! wędruj w otchłań
piekła okropnego,
Niech sobie czarci
ucztę wyprawiają,
Niechaj cię ludzie
więcej nie zaznają.
Ciebie potępia
chrześcijańska szkoła.
Tyś od świętego
przeklęta Kościoła.
A więc precz od nas,
wódko obrzydliwa.
Gdy tysiąc przekleństw
dziś na ciebie spływa.

K.

Odpowiedzi od Administracyi.

WP. Jan Łabuz w P. Prenumeratę w kwocie K. 4 otrzymaliśmy. Dziękujemy.

WP. Stanisław Gamoń w S. Prenumerata Brata Pańskiego wyrównana jest po koniec II kwartału 1913.

WP. Józef Kus w C. Kor. 6·— otrzymaliśmy; prosimy uprzejmie o bliższe wyjaśnienie, czy mamy uważać tę kwotę, jako wyłącznie prenumeratę.

WP. Michał Konicki w Ch. Gazetę wszystkim wysyłamy w jednym dniu regularnie. Prosimy reklamować na poczcie, gdyż w drodze numery ginąć muszą.

WP. Andrzej Golemiec w L. Prenumeratę otrzymaliśmy; dziękujemy. Kalendarz wysłany.

WP. Wł. Moczulski w W. Adres „Szewca Warszawskiego" jest: Warszawa, Ś-to Krzyska 31; wychodzi dwa razy w miesiącu, prenumerata roczna 4 ruble, t. j. kor. 10·—.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.